

POGOTOWIE KOMPUTEROWE

732 863 648



Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• KWIECIEŃ 2023 • NR 4/2023 (100)





POMÓŻ NAJSŁABSZYM:

matkom z dziećmi – wojennym uchodźcom z Ukrainy,
naszym seniorom, samotnym matkom, pokrzywdzonym
dzieciom i innym potrzebującym wsparcia.

Przeznacz **1,5%** podatku, podając w swoim
PIT nasz nr KRS: **0000029085**

DZIĘKUJEMY!

KALENDARIUM
Kwiecień 2023

● 1.04.
1913 – wprowadzono wywóz śmieci przez miasto; początek komunalnych służb oczyszczania miasta.
1958 – Zakład Sieci Elektrycznych w Gorzowie został przekształcony w Zakład Energetyczny „Gorzów”, dziś „Enea”.
1990 – Oddział ZUS przeniósł się z Sulęcina do Gorzowa i rozpoczął działalność w nowej siedzibie przy ul. Sikorskiego 42.

● 2.04.
1973 – z inicjatywy GTSK powstała orkiestra „Odeon”, która jako Gorzowska Orkiestra Kameralna istniała formalnie do chwili powstania Filharmonii Gorzowskiej w 2011 r.; organizatorem i pierwszym dyrygentem orkiestry był Franciszek Czarnecki.

● 3.04
1888 – w czasie wielkiej wielkonocej powodzi, która objęła również Gorzów, Warta osiągnęła w mieście rekordowy poziom 4,89 m; archiwalne zdjęcia pokazują, iż zalana została ul. Spichrzowa wraz z biegnącymi nią torami kolejowymi.

● 4.04.
2003 – nastąpił nawrót zimy; gradobicie, kilkunastu opady śniegu, temperatury ujemne; oziębienie trwało do 11.04.

● 5.04.
2008 – bp Stefan Regmunt poświęcił po przebudowie stadion żużlowy im. Jancarza.

● 6.04.
1983 – na stacji kolejowej w Gorzowie o godz. 13.25 przy wjeździe na peron I doszło do czołowego zderzenia pociągu osobowego Krzyż – Kostrzyn z lokomotywą manewrową, stojącą na tym torze; skład pociągu został rozerwany, 19 osób doznało obrażeń, z czego dwie pozostały na leczeniu w szpitalu.

● 7.04.
1945 – Leon Kruszone, późniejszy wiceprezydent miasta, przeprowadził drugą 21-osobową grupę operacyjną z Wągrowca.
1978 – parafia św. Józefa otrzymała zezwolenie na budowę nowego kościoła przy ul. Brackiej.

● 8.04.
1823 – w nocy z 7 na 8 w Bogdanu wybuchł pożar, w którym dom straciło 35 rodzin.
2002 – na budynku przy ul. Kosynierów Gdyńskich 20, gdzie mieszkała Papsza, odsłonięto tablicę pamiątkową.
2009 – na pl. Grunwaldzkim uruchomiono nową fontannę.

● 9.04.
1968 – władze miejskie otrzymały zgodę Ministerstwa Kultury i Sztuki na rozbiorę Arsenału.
2001 – ruszył Lubuski Ośrodek Regionalny TVP w Gorzowie.

● 10.04.
1973 – zniknęła „Gazeta Gorzowska”; tego dnia gorzowska mutacja „Gazety Zielonogórskiej” (dziś „Lubuska”) po raz ostatni ukazała się z winiętą „Gazety Gorzowskiej”.

Pracują nad doborem pól

Sydney, Dubaj, Nowy Jork oraz Kraków, Gdańsk, Poznań i Wrocław, a teraz także Gorzów.

Dołączamy do elitarnego grona miast na całym świecie, które mają swoją edycję kultowej gry Monopoly. Cała plansza zostanie zaprezentowana podczas oficjalnej premiery w październiku, co daje nadzieję, że gra będzie stanowić wyjątkowy prezent podczas tegorocznej gwiazdki.

- Jesteśmy dumni, że możemy ogłosić kolejną edycję gry Monopoly poświęconą wyłącznie jednemu miastu. W tej chwili pracujemy nad doborem pól na planszy. To niezwykle trudne zadanie, bo Gorzów miejsc wartych umieszczenia ma bardzo wiele. Jednocześnie czujemy wielką odpowiedzialność - musimy zadbać o to, aby gra była atrakcyjna dla przyszłych graczy - powiedziała **Zuzanna Misiejuk** z firmy Winning Moves.

- To okazja, by zaprezentować miasto z jego historią i najcenniejszymi obiektami, które stanowią o wyjątkowości Gorzowa - mówił w trakcie prezentacji sekretarz miasta **Bartosz Kmita**. - Dzięki grze będziemy mogli zaprezentować Gorzów jako atrakcyjne miasto do spędzania



Gorzowskie Monopoly będzie dostępne jesienią

czasu i robienia biznesu. A w proces powstawania planszy zaangażujemy przedstawicieli różnych środowisk, dzięki czemu plansza będzie prezentować Gorzów kompleksowo, zarówno od strony historii, kultury, biznesu, jak i rozrywki - dodał.

Gorzowska plansza będzie powstawała w najbliższych tygodniach. Jeszcze nie wiadomo, czy najdroższym polem będzie stadion żużlowy, katedra, czy może jeszcze coś innego. Zdecydują o tym gorzowianie w głosowaniu internetowym.

Na planszy najprawdopodobniej znajdą się również hotele, restauracje, obiekty sportowe, lokalne przedsiębiorstwa, muzea. Nie spodzianki będą też czekały na kartach szansy; te również będą dostosowane do gorzowskiej edycji gry.

Pierwszy nakład „planszówki” (ok. 4 tys. egzemplarzy) trafi do sprzedaży jesienią, na chwilę przed świętami Bożego Narodzenia, co daje nadzieję, że gra będzie stanowić wyjątkowy prezent na tegoroczną Gwiazdkę.

Monopoly ma prawie 90 lat. Pierwsza edycja powstała w USA w 1935 roku. Dotychczas sprzedano ponad 200 mln egzemplarzy gry w ponad 200 lokalnych wersjach. Z Monopoly wiąże się liczne rekordy; na przykład najdłużej grano w nią... 70 dni.

Monopoly łączy graczy z całego świata; zarówno w klasycznej odsłonie gry, jak i w wersji licencyjnej. Celem rozgrywki jest zdobycie przewagi na planszy i doprowadzenie do bankructwa pozostałych graczy. W edycjach miejskich, zamiast klasycznych pól gracze licytują lokalne atrakcje i słynne miejscówki mieszkańców. Personalizacji podlega również szata graficzna gry oraz jej komponenty. Szczególnie interesujące są karty „Szansy” oraz „Kasy Społecznej”, w których znajdzie się sporo lokalnych smaczków.

URZĄD MIASTA W GORZOWIE

Decyzje podjęto niezwykle szybko

Kilka tygodni temu minęło 50 lat od zwołania pierwszej sesji Gorzowskiej Kapituły Katedralnej. Było to dokładnie 6 marca 1973 roku.

Podczas jubileuszu biskup pomocniczy **Adrian Put** podkreślił, że była to chwila historyczna, ponieważ była to instalacja pierwszej kapituły katedralnej na Pomorzu Zachodnim i Ziemi Lubuskiej od czasów reformacji.

Starania o powołanie kapituły gorzowski biskup **Wilhelm Pluta** podjął w Rzymie już w listopadzie 1972 roku, a więc kilka miesięcy po kanonicznym utworzeniu diecezji. Decyzje zostały podjęte niezwykle szybko. Dużą zasługą miał tu abp **Pietro Palazzini**, sekretarz Kongregacji ds. duchowieństwa, który bardzo życzliwie odniósł się do starań bp. Pluty.

Kapituła katedralna to inaczej kolegium kanoników.



- Uroczystości rozpoczęły się od niesporów pod przewodnictwem bp. Tadeusza Lityńskiego

Zwołanie pierwszego spotkania Kapituły i jej uroczysta instalacja nastąpiła 6 marca 1973 r. w Gorzowie. Najpierw wyznaczeni księża, było ich 11, zbrali się w ka-

plicy pałacu biskupów gorzowskich, gdzie zostały im wręczone dekrety nominacyjne na kanoników.

W skład pierwszej kapituły weszli następujący księża:

ks. prał. **Józef Michalski**, ks. inf. **Władysław Sygnowicz**, ks. prał. **Edward Jagodziński**, ks. prał. **Mieczysław Marszałik**, ks. **Stanisław Kusiak**, ks. **Henryk Guzowski**, ks. **Piotr Janik**, ks. prał. **Tadeusz Demel**, ks. **Konrad Herrmann**, ks. **Franciszek Hornik** i ks. **Tadeusz Szweczyk**. Dziekanem został ks. prał. Józef Michalski. Dziś dziekanem kapituły jest ks. **Andrzej Szkudlarek**, na co dzień proboszcz parafii na gorzowskim osiedlu Słonecznym.

W półwiecze tamtego wydarzenia w gorzowskiej katedrze odbyły się uroczystości jubileuszowe, które rozpoczęły się od niesporów pod przewod-

nictwem bp. **Tadeusza Lityńskiego**.

- Wierzyć w Kościół to wierzyć w Boga w konkretnym miejscu i czasie - mówił w ich trakcie bp Tadeusz Lityński.

W trakcie nabożeństwa katechezę wygłosił kustosz sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Świebodzinie ks. kan. **Mariusz Kołodziej**, który mówił nie tylko o okolicznościach powstania i organizacji Gorzowskiej Kapituły Katedralnej, ale też o jej nowych synodalnych wyzwaniach.

Drugim punktem obchodów była msza konwentualna, zaś na zakończenie całości wydarzenia odbyła się uroczysta sesja generalna kapituły.

(RED.)

ECHOGORZOWA.PL

Redakcja
ul. Garbary 9, 66-400 Gorzów Wlkp., tel. 724 440 444
redakcja@echogorzowa.pl

Redaktor naczelny: Robert Borowy
Zespół redakcyjny: Renata Ochwat, Maja Szanter, Dorota Waldmann, Przemysław Dygas, Robert Trębowski, Paweł Kamrad, Bogusław Sacharczuk i

Jerzy Zysnarski.
Skład: Marcin Klimczak – www.starparts.pl
Druk: Polskapresse sp. z o.o.
Drukarnia Poznań, ul. Malwowa 158

Wydawca: Metalplast-Mebopol Zofia Wiernicka
Garbary 9, 66-400 Gorzów Wlkp.
tel. 724 555 549

Poglądy zewnętrznych autorów tekstów, w tym prowadzących blogi na portalu echogorzowa.pl, nie są tożsame z poglądami redakcji echogorzowa.pl.

Każde przesłanie wiadomości do redakcji echogorzowa.pl, czy to w formie elektronicznej czy papierowej, jest równoznaczne z wyrażeniem zgody na przetwarzanie danych osobowych.

To już osiem lat z kawałkiem w papierze

Kiedy w kwietniu 2012 roku ukazał się pierwszy numer Echa Gorzowa - w Internecie, tylko nadredaktor Jan Delijewski, twórca i przez większość czasu redaktor naczelny miał w głowie papierowe wydanie. No i patrz pan, to już 8 lat i trzy miesiące, czyli STO numerów wyszło.

To już 11 lat, to już 11 lat ukazuje się internetowe Echo Gorzowa, od ośmiu lat i trzech miesięcy też jako miesięcznik w papierze. Udana i lubiana hybryda internetowego dziennika i papierowego miesięcznika. Kiedy przeglądam pierwszy papierowy numer, to natchodzą mnie refleksje i wspomnienia. Otóż nie ma z nami już naszych bardzo lubianych blogerów - **Piotra Steblina-Kamińskiego** i **Jerzego Kulackowskiego**. Jednego pokonał zawał serca, drugiego zaraza. Nie ma z nami blogerów politycznych, ale to już zupełnie inna bajka. Cały czas stary landsberski ratusz czeka na remont, temat powraca co i rusz i nic z tego nie wynika. Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa rzeczywiście stała się Akademią Jakuba z Paradyża. Gorzów cały czas jest Wielkopolski, choć co chwila powraca dyskusja o ucięciu tego ponoć fatalnego przymiotnika. KAWKA sprawiła, że na Nowym Mieście nie dymią już kominy, a mieszkańcy



Okładki pierwszego i setnego numeru Echo Gorzowa

mają miejskie ciepło - to był jeden z głównych tematów pierwszego papierowego numeru. Cały czas ukazują się teksty **Augustyna Wiernickiego**. Cały czas też ukazują się teksty dotyczące miasta - historyczne, kulturalne, gospodarcze.

Kiedy ruszał portal, byłam jego czytelniczką, los sprawił, że szybko do niego dołączyłam. Najpierw jako blogerka - mój pierwszy tekst ukazał się pod niechcianą przez nikogo wi-

nietką „O sztuce i o wojnie”. Szybko nadredaktor zdecydował, że lepsze będzie - „Moje irytacje i fascynacje”. I tak niemal od początku moje zawodowe, dziennikarskie życie jest związane z Echem. Od początku też związany z Echem jest obecny naczelny - **Robert Borowy**. Bo w międzyczasie zmieniły się stosunki właścicielskie i redaktorskie, ale jednak 11 lat w Internecie i ponad osiem w papierze, to jednak w dzisiejszych czasach

jest rzecz bez precedensu. Tym bardziej bez precedensu, bo portal konsekwentnie unika deklaracji politycznych - czym to grozi, widać choćby po najstarszym w regionie dzienniku. Echo stara się za to patrzeć na miasto i jednak najbliższą okolicę przez pryzmat wygody mieszkańców. Dlatego tak bardzo patrzyliśmy na wielki program KAWKA, który polegał na doprowadzeniu ciepłej wody i miejskiego ciepła do tysięcy mieszkań na Nowym Mieście. To dlatego pisujemy ciekawe historie związane z miastem, bo przyszła moda na regionalizm i rzeczy oraz tematy związane zarówno z historią, jak i dniem dzisiejszym miasta. To dlatego staramy się, aby obecność polityków czy działaczy mocno zaangażowanych w jakieś -izmy było jak najmniej na naszych łamach. Mało kogo bowiem -izmy interesują, a potrafią one mnóstwo krwi napsuć i przynieść tylko worek nie-szczęść.

Setny numer w papierze to wielki sukces, osiągnięcie jakby nie patrzeć. Rzadko któremu niezależnemu wydawcy się to udaje. Udaje się też i dlatego, że cały czas są Czytelnicy, którzy chcą nas czytać, którzy codziennie otwierają naszą stronę, którzy pytają o papierowe wydanie miesięcznika. Bo gdyby nie było Czytelników, to i nie byłoby ani portalu, ani gazety w papierze. Bo jakież ma sens pisanie w niebyt, jak obecnie dość często się dzieje. Cyfrowy świat na to pozwala. Wystarczy popatrzeć na liczne blogi czy innego rodzaju aktywności. My mamy to szczęście, że nas Państwo Czytelnicy czytają. Dlatego ta robota ma sens. Nawet jeśli wywołujemy czasem kontrowersje, nawet jeśli ktoś się z nami nie zgadza. Świat nie jest zero-jedynkowy i taki też nie jest nasz portal i miesięcznik.

Setny numer.... Chyba sobie okładkę oprawię w ramkę.

RENATA OCHWAT

KALENDARIUM Kwiecień 2023

- 11.04.
1948 – w Gorzowie odbyła się inauguracja Tygodnia Ziemi Zachodnich; po mszy w katedrze i wiecu na Starym Rynku pochód przemaszzerował w kierunku ulicy ks. Bolesława Domańskiego, gdzie odsłonięto tablicę z nazwą ulicy.
- 2001 – z gorzowskiego studia Poznańskiej TV nadano na żywo pierwszy Teleskop Lubuski.
- 12.04.
1768 – magistrat zmuszony został do zatrudnienia osoby do podnoszenia mostu na dzisiejszym kanale Ulgi; spowodowane to zostało wymaganiami garnizonu, który z uwagi na przypadki dezercji, zażądał, by most od zmroku do świtu był podniesiony, jest to najstarsza informacja o kanale Ulgi i moście na nim.
- 1951 – powołane zostały Gorzowskie Zakłady Włókien Sztucznych, dziś ZWCh Stilon SA.
- 13.04.
1896 – z okazji swych 80 urodzin Hermann Paucksch ofiarował miastu środki na budowę fontanny.
- 2016 – Sejm przyjął ustawę o przekształceniu PZWS w Gorzowie w Akademię im. Jakuba z Paradyża.
- 14.04.
1890 r. - uruchomiona została rzeźnia miejska; jej obiekty zostały rozebrane w 2005 r., a na ich miejscu powstała galeria „Askana”, pozostała jedynie wieża ciśnień z przeł. XIX/XX w.
- 2016 – al. Odrodzenia zmieniła nazwę na aleję ks. Witolda Andrzejewskiego.
- 15.04.
1962 r. - drużyna Stali zadebiutowała w I lidze (dzisiejsza ekstraklasa) na żużlu, przegrywając wyjazdowy mecz w Częstochowie z „Włókniarzem” 35:42; gorzowianie pozostawali w ekstraklasie przez 40 lat. Po spadku w 2002 roku powrócili do grona najlepszych pięć lat później i od 2008 roku nadal startują w najwyższej klasie rozgrywek.
- 1999 - gorzowscy saperzy po raz ostatni obchodzili Dzień Saperza.
- 16.04.
1988 – gorzowskie Radio „Solidarność” nadało 12-minutową audycję w Zielonej Górze.
- 1989 - Energopol 5 rozpoczął palowanie Warty pod budowę wschodniej przeprawy mostowej; Most Lubuski otwarto w 1999 r.
- 1996 – w sąsiedztwie ówczesnej stacji benzynowej „Agip” przy ul. Walczaka firma McDonalds Polska otworzyła pierwszy w mieście bar typu McDrive.
- 17.04.
1888 – uruchomiono Krajowy Zakład dla Psychicznie Chorych; budowany od 1885 r. na krańcu obecnej ul. Walczaka zakład jest nadal szpitalem dla nerwowo i psychicznie chorych.
- 2008 – na cmentarzu komunalnym odsłonięto pomnik ofiar zbrodni katyńskiej.

**Z okazji Świąt Wielkanocnych
pragniemy złożyć naszym
Czytelnikom najserdeczniejsze
życzenia wszelkiej pomyślności,
zdrowia oraz ciepłej rodzinnej
atmosfery przy wielkanocnym stole.**

Redakcja Echo Gorzowa



KALENDARIUM
Kwiecień 2023

● 18.04.
1984 - ruszyła pierwsza obra-
biarka w nowo zbudowanych
obiektach ZM „Gorzów” na Ba-
czynie.
2012 – otwarto nową galerię
„Nova Park” na Zawarcu.

● 19.04.
2004 r. - gorzowskie koszykarki
z AZS PWSZ po sześciu latach
ponownie awansowały do eks-
traklasy.

● 20.04.
1983 – ukazał się pierwszy nu-
mer młodzieżowego biuletynu
informacyjnego „Szaniec”, wy-
danego przez Marka Rusakiewi-
cza i ukrywającego się Krzyszto-
fa Sobolewskiego, organizato-
rów Ruchu Młodzieży
Niezależnej; data ta uchodzi za
powstanie RMN.

● 21.04.
2000 - siatkarze Stilonu zostali
wicemistrzami Polski; pierwszy
sukces gorzowskich siatkarzy w
ekstraklasie.

● 22.04.
1994 – Frankfurt podarował Go-
rzowowi trzy autobusy marki
Mercedes M-305.

● 23.04.
1959 r. – powstała Międzyzakła-
dowa Spółdzielnia Mieszkaniowa,
od 1962 r. – Gorzowska
Spółdzielnia Mieszkaniowa.

● 24.04.
1971 – powołana została filia
WSWF w Poznaniu, obecnie In-
stytut Wychowania Fizycznego
AWF.

1979 – Gorzów stał się miastem
stutysięcznym.

● 25.04.
1993 – na cmentarzu komunal-
nym odsłonięto pomnik pamięci
pomordowanych w l. 1939-1956,
ufundowany przez Związek Sybi-
raków i Gorzowską Rodzinę Ka-
tyńską.

● 26.04.
1975 – Szkoła Podstawowa nr 4
otrzymała imię Henryka Sienkie-
wicza i sztandar ufundowany
przez Roszarnię.

● 27.04.
1988 – na mieście rozrzucono
kilka tysięcy ulotek z oświadcze-
niem RR „Solidarność”, wzy-
wającym do bojkotu obchodów 1
Maja.

● 28.04.
1488 – wybuchł wielki pożar w
lasach gorzowskich, który stra-
wił do gna dąbrowę aż po Trze-
biszewo.

2002 – premier Leszek Miller
wziął udział w otwarciu Centrum
Rehabilitacyjno- Sportowego
„Słowianka”.

● 29.04.
2014 – uruchomiono nowe lądo-
wisko przy Szpitalu Wojewódz-
kim i nowy podjazd do SOR.

● 30.04.
1974 – uroczyste otwarto Park
Kopernika, który „Stilon” prze-
kazał miastu.

1979 – podczas 1-majowej aka-
demii w Szkole Podstawowej nr
11 zadebiutował szkolny zespół
piosenki i ruchu „Buziaki”, za-
łożony przez Izabelę Słupecką-
Szafrąnską.

JZ

MOJE IRYTACJE I FASCYNACJE

Oj, coś się złego dzieje

Letnia zamknięta, Agata zamknięta, paru innych miejsc z tańszym jedzeniem też już nie ma. Przejściowe trudności, czy też może jakiś znak?

Od kilku dni grzeje się w mediach społecznościowych temat zamknięcia Letniej. Niektórzy nazywają to miejsce restauracją, inni spe-
lunką, ja twierdzę, że Letnia sytuuje się dokładnie pomię-
dzy tymi określeniami. Zamknięta do odwołania jest także Agata i tu co do definicji nie ma sporu – jest to bar mleczny. Zresztą z kratami, jak dla mnie nieco odpychające miejsce, ale z dobrym jedzeniem. Zniknęło też trochę innych miejsc w centrum.

Co do Letniej, to chyba sprawa była przesądzona już w chwili sprzedaży. Bo wiadomym było, że jak pani Ania Widera odda to miejsce w inne ręce, to koniec. Letnia trochę jeszcze podziałała, a teraz chyba nadszedł jej definitywny kres. Należy mieć tylko nadzieję, że nie powstanie w to miejsce jakiś paskudny i pokraczny blok. A w mediach społecznościowych jazda po bandzie – od zachwytów nad miejscem po radość, że knajpjacka knajpa w końcu niknie.



Wejścia do Agaty na razie strzeże solidna brama i wisząca na niej kłódka

Fot. Robert Borowy

Co do Agaty, to trochę dziwne, bo to był naprawdę dobry bar. Co do innych miejsc, też dziwne. Ale skoro na drzwiach pojawił się solidny łańcuch i nie mniej solidna kłódka, to chyba nie można mieć nadziei, że sprawa znajdzie pozytywne rozwiązanie. No i jak do-
noszą ostatnio media

społecznościowe, tam właściciel przestał ludziom płacić i koniec.

Jakoś niedawno swoje podwoje zamknęła też Popularna, czyli Haitrung, miejsce kultowe dla północnej części Nowego Miasta. Tu jak raz powodem był brak siły roboczej. Właściciele nie mieli skąd brać pracowników. No i

zamknęli knajpę, która działała w tym miejscu jeszcze przed II wojną światową. Bywalcy do dziś płaczą po swoim ukochanym miejscu.

Myszę, że można postawić tezę, że to efekt umierania centrum. W większości mieszkają tu wiekowi ludzie, którzy sami sobie gotują, bo nie stać ich na knajpki, na-

wet te najtańsze. Bo jednak upichcenie zupki, która wystarczy na dwa do trzech dni jest tańsze, aniżeli nawet najtańsze jedzenie w tanim barze. Poza tym starsze pokolenie jednak nie ma w swoim DNA latania i szukania jedzenia na tak zwanym mieście. Młodych ci tu na lekarstwo, zatem i trudno się dziwić, że umierają knajpy i knajpeczki.

Ci inni, którzy może zatęsknili za Maryską z wiadrami i chcieliby przejechać do centrum, pięć razy się zastanowią, zanim wybiorą się na tak karkołomną eskapadę. Znalezienie parkingu graniczy z cudem. Zresztą, puste zabetonowane centrum nikogo nie interesuje. A przynajmniej większości, która mogłaby tu zjechać... Ale po co? Pustoszę sklepy, nikną rzemieślnicy, nie ma gdzie smacznie i niedrogo zjeść...

Taka gmina po prostu. Nie żadne miasto na miarę stolicy województwa, a niestety gmina.

RENATA OCHWAT

CZY WARTO NAD WARTĄ?

Kożę wyprowadzono, rodzina odczuła ulgę

Powolne gotowanie mieszkańców rosnącymi cenami trwa. Jesteśmy jak bezbronne żaby w garnku, w którym stopniowo podnosi się temperaturę.

Spirala inflacyjna nabiera tempa z prędkością kuli śniegowej na stoku Gubałówki. Od czasu pandemii, a ostatnio także wojny za wschodnią granicą, pretekstów do kolejnych podwyżek w Polsce nie brakuje. Jeden z niechlubnych rekordów padł w Zakopanem, gdzie przyjemność opróżnienia pęcherza na Krupówkach wyceniono na dziesięć złotych. Taniej zatankować piwem niż opróżnić. Jak pokazuje życie, w kryzysie Polak Polakowi zbyt często jest wilkiem. W tym przypadku obśmiany Toi Toi przed gorzowskim dworcem ma pewne zalety...

Wracając na lokalne podwórko: prezesi firm wywożących odpady komunalne nieśmiało sygnalizują, że biznes się nie spina. Wszystko drożeje w oczach, koszty także wystrzeliły w kosmos. Nie tylko w Gorzowie. To problem ogólnopolski. Krążące jak oszalałe śmieciarki na wodę nie jeżdżą, a zarządy tychże firm także chcą korzystać z życia. Bę-



Ciekawe, kiedy z naszego życia zostaną wyprowadzone kozy?

Fot. Pixabay.com

dzie zatem drożej. Jeszcze drożej. Śmieciowa rewolucja, którą zafundowano nam ponad dekadę temu od początku budzi emocje. Trudno jednoznacznie wskazać, dlaczego. Nie dziwi zatem żywiołowa reakcja gorzowian w mediach społecznościowych. Mówiąc deli-

katnie, daleka od entuzjazmu.

Niestety, scenariusz rozwoju wydarzeń jest znany. Mieszkańcy wyleją emocje na rozlicznych forach, spuszczą parę i potulnie zapłacą. Być może część liczniejszych rodzin przejdzie do śmieciowego podziemia,

by zaoszczędzić w skali roku. Czy jest inne wyjście? Na gest obywatelskiego nieposłuszeństwa w stylu „zanieś swoje śmieci pod urząd” nie zanoszą się. Jesteśmy zbyt zmęczeni sytuacją, która coraz bardziej nas prze-
rasta, a światelka w tunelu nie widać. Zakładam, że

urzędnicy w tej sytuacji także czują się bezradni. To firmy wywożące odpady dyktują ceny usług. Biegamy jak chomiki w kieracie, w którym z roku na rok podkręca się obroty. Brzmi jak spiskowa teoria dziejów? Tak, ale coraz więcej w nas wątpliwości, chociażby gdzie przepływają środki finansowe. Korki od szampanów strzelają w dwóch sektorach globalnej gospodarki: energetycznym oraz zbrojeniowym. Z sentymentem wspominam nieodległą przeszłość. Obśmiewana ciepła woda w kranie stała się symbolem komfortu minionej epoki.

By zakończyć jakimkolwiek pozytywnym akcentem. Tanieją bilety kolejowe PKP InterCity. To jak w popularnym kawale o rabinie i kozie. Kożę wprowadzono do ciasnego pomieszczenia narzekającej na złe warunki bytowe rodziny. Po tygodniu kożę wyprowadzono, a rodzina odczuła cudowną ulgę. Kiedy wyprowadzą z naszego życia wszystkie wprowadzone w ostatnich latach kozy?!

ROBERT TRĘBOWICZ

*Z okazji
Świąt Wielkanocnych*

*życzenia wielu radosnych chwil,
przepętnionych miłością i wzajemną życzliwością.*

*Niech Tajemnica Zmartwychwstania Pańskiego
umocni wiarę, rozproszy niepokoje i przywróci nadzieję.*

*życzą Zarząd i Pracownicy
Kostrzyńsko - Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej S.A.*



Kostrzyńsko-Słubicka
Specjalna Strefa Ekonomiczna



Polska
Strefa Inwestycji



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Welniani Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. 95 7387 101,
95 7387 102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności.
Więcej na zgm.gorzow.pl/odpracujdlug
tel. 95 7387 101 wew.4
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Zamiana Mieszkań
ul. Welniani Rynek 3
tel. 95 7387 129
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/
zamiannamieszkania

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. 95 7387 242
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. 95 7387 150
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. 95 7387 173
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. 95 7387 194
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
tel. 95 7387 203
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5



Co robią z pustymi lokalami? Pomysłów jest sporo

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej ma kilkaset wolnych lokali. Część z nich będzie remontowana, część trafi w ręce lokatorów w inny sposób.

- Mamy blisko 600 wolnych lokali mieszkalnych. Dlatego intensywnie pracujemy nad mechanizmami, które pozwolą na ich „uruchomienie” poprzez remont, a docelowo zasiedlenie. Ograniczamy w ten sposób koszty związane z utrzymaniem pustostanów, a przede wszystkim zaspakajamy podstawowe potrzeby mieszkańców, zapewniając im miejsce do zamieszkania. Wyższe wpływy z wynajętych lokali pozwalają na zwiększanie nakładów remontowych na miejski zasób, w tym remonty kolejnych lokali - mówi **Paweł Nowacki**, dyrektor Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej.

Jednym z nowych projektów jest właśnie program skierowany do lokalnych przedsiębiorców mających zarejestrowaną działalność gospodarczą w Gorzowie bez względu na pochodzenie i narodowość.

Coś więcej, do kogo mieszkania

Propozycja dla przedsiębiorców ma na celu zwiększenie konkurencyjności w danej branży, poszerzenie obszarów działalności, w tym pozyskiwania nowych zleceń, kontraktów, obniżenie



Część mieszkań komunalnych trafia do lokatorów, którzy we własnym zakresie je remontują

kosztów prowadzenia działalności związanych z utrzymaniem pracownika czy też nawet przetrwaniem firmy. Jest instrumentem pomocowym w związku z trudną sytuacją mieszkaniową na rynku nieruchomości, zwłaszcza obniżeniem ofert mieszkań na wynajem w wyniku wybuchu wojny w Ukrainie.

Ceny wynajmu mieszkania, jeżeli taka oferta się pojawi, kształtują się od 35,00 zł/m² do 65,00 zł/m², a nawet wyżej. W zasobach miejskich stawka wynosi 10,76 zł/m². Współpraca ma charakter obopólnych korzyści. Miasto zyskuje wyremontowany lo-

kal oraz uwalnia się od kosztów utrzymywania pustego lokalu, natomiast pracodawca pozyskuje mieszkanie, które następnie przekazuje do użytkowania pracownikowi, zapewniając podstawową potrzebę człowieka. Koszt jego utrzymania jest zdecydowanie niższy niż na rynku wynajmu prywatnego nieruchomości.

Jedynym założeniem jest zarejestrowanie własnej działalności gospodarczej na terenie Miasta. Działalność nie może być zawieszona czy wykreślona z właściwego rejestru. Projekt skierowany jest na tworzenie nowych

miejsz pracy lub utrzymanie obecnych.

Wracają w różny sposób

ZGM odzyskuje mieszkania komunalne w różny sposób. Część mieszkań wraca do zasobu komunalnego w wyniku naturalnego odejścia i śmierci lokatora, zdanie lokalu w związku z zapewnieniem sobie nowych warunków mieszkaniowych w innym zasobie czy wskutek przeprowadzonych eksmisji. I jak tłumaczą w ZGM, przejęte mieszkania w ramach eksmisji z reguły wracają w fatalnym stanie technicznym.

- I od razu wymagają znacznych nakładów remontów, wymiany instalacji, stolarki okiennej-drzwiowej czy zbitcia tynków, aby można było znów kwatrować lokatorów - kontynuuje dyrektor ZGM. - Dlatego we współpracy z wydziałami Urzędu Miasta śledzimy i staramy się pozyskiwać środki zewnętrzne na ich remonty. Właśnie wspólnie z Wydziałem Spraw Społecznych złożyliśmy wniosek o wsparcie finansowe do Banku Gospodarstwa Krajowego. Wskazaliśmy 20 lokali mieszkalnych, łączny koszt przedsięwzięcia to kwota ponad 2

mln złotych, z czego poziom dofinansowania może wynieść blisko 1,8 mln złotych - podkreśla dyrektor.

Za licytację i za zamianę

ZGM stara się również sukcesywnie remontować lub odświeżać odzyskane mieszkania, tym bardziej, że zapotrzebowanie wśród mieszkańców Gorzowa jest spore.

Te większe, powyżej 80 metrów kwadratowych powierzchnie użytkowej, proponowane są osobom na zasadzie licytacji stawki bazowej czynszu. Niebawem pojawią się pierwsze propozycje na rok 2023.

Wspomnieć należy o działalności Biura Zamiany Mieszkań. Biuro ma na celu usprawnienie prowadzonej polityki mieszkaniowej oraz kompleksową pomoc przy dokonaniu zamiany lokali, których usytuowanie, powierzchnia, bądź zbyt wysokie koszty utrzymania powodują utrudnienia w codziennym funkcjonowaniu dotychczasowych najemców. Pomaga również osobom chorej, starszym oraz niepełnosprawnym, którym lokalizacja zajmowanego lokalu uniemożliwia normalne funkcjonowanie.

ROCH

Miasto od razu wyglądałoby inaczej

Z Tomaszem Adamowiczem, kierownikiem ADM nr 4 w Gorzowie, rozmawia Maja Szanier

- Z jakimi problemami jako administracja zderzacie się najczęściej?

- Na pewno, tak jak w pozostałych ADM-ach, są to zaległości czynszowe. Na dziś zadłużenie lokatorów wynosi 8,7 mln zł.

- Jakie macie plany remontowe na 2023 rok?

- W ramach budżetu mamy do dyspozycji 700 tysięcy złotych i chcielibyśmy za to zakończyć temat wymiany stolarki okiennej i drzwiowej w zasobach gminnych. Na to przeznaczamy około 50 procent tej kwoty. Mamy też plan wykonania elewacji frontowych z dociepleniem pozostałych ścian dwóch budynków gminnych, które są pod opieką wojewódzkiego konserwatora zabytków - przy Drzymały 28 i 32.

- Co może być wyzwaniem w tym roku?

- Czyszczenie kwartałów, wyburzenia, czyli przygoto-



- Z ZGM jestem związany od 1999 roku - mówi Tomasz Adamowicz

wanie ich do tego, żeby w przyszłości można było oddać je wspólnotom, żeby z kolei te mogły je zagospodarować. Oczywiście, będą musiały partycypować w kosztach tych prac i pytanie jest takie, czy się tego podejmą. Czy tam powstaną place zabaw, parkingi czy

miejsca rekreacji, to będzie zależało od mieszkańców.

- Gdyby nie istniał limit środków do wydania, na co by je przeznaczył?

- Na elewacje frontowe. To jest to, co widać, co mogłoby cieszyć oko, gdyby kamienice lepiej wyglądały. Miasto od razu wyglądałoby inaczej.

Przydałyby się też remonty klatek schodowych i podwórek. Mówimy o substancji gminnej, bo wspólnoty radziły sobie do tej pory bardzo dobrze.

- Od kiedy jest pan kierownikiem tego ADM-u?

- Od listopada 2022 roku, wcześniej byłem zastępcą kierownika w ADM nr 3, a z ZGM jestem związany od 1999 roku.

- Jakim terenem pan zarządza?

- Teren jest rozległy - Łokietka, Drzymały, Chrobrego, Sikorskiego, Dzieci Wrzesińskich, Dąbrowskiego, Warszawską, ale nasze budynki sięgają aż po wylotówkę przy Walczaka za stacją paliw oraz przy Dowgielewiczowej. W naszym zasobie jest też obiekt Łaźni Miejskiej.

- Czy już na tyle poznał pan mieszkańców, żeby móc ocenić potencjał do współpracy?

- Jesteśmy właśnie po zebraniach wspólnot, trwały one trzy tygodnie. Przebiegały sprawnie i bezproblemowo. Kilkadziesiąt wspólnot podjęło uchwały remontowe i mimo trudnej sytuacji gospodarczej właściciele chcą remontować kamienice, poczynawszy od wymiany instalacji elektrycznych wraz z remontem klatek schodowych aż po całe budynki. Jedna ze wspólnot chce w tym roku wykonać remont w zakresie docieplenia obustronnych ścian zewnętrznych, remontu instalacji gazowej, wodno-kanalizacyjnej, elektrycznej i remont klatki schodowej. Część wspólnot wykona to ze środków własnych, a część jest zainteresowana zaciągnięciem kredytu bankowego mimo nie do końca korzystnych warunków z uwagi na wspomnianą przeze mnie sytuację gospodarczą.

- Dziękuję za rozmowę.

Ma miliony odsłon w internecie, a śpiewa od dziecka

Na kanale youtube ma już 7 milionów odsłon, w spotify - 6 milionów. Ile osób naprawdę ją śledzi, wiedzą chyba jej rodzice, bo to oni zliczają głosy. Po prostu Martyna Cyrko.

- Wszystko zaczęło się jeszcze w przedszkolu. Tam zauważyła mnie pani **Jola Kępka** - opowiada **Martyna Cyrko**, dziś studentka pedagogiki na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i uczennica Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia im. Tadeusza Szeligowskiego w Gorzowie w klasie śpiewu prof. **Beaty Gramzy**. A teraz interesuje się nią Sony Music Polska. I to interesuje na poważnie.

Wszystko, czyli śpiew

To wszystko, to śpiewanie. Bo to Jolanta Kępka zauważyła, że mała Martynka ma dobry głos, ale też stała się inspiracją do tego, aby dziewczynka zaczęła się uczyć grać na fortepianie. Naturalną drogą, wydawała się Szkoła Muzyczna I stopnia, którą skończyła. Nie powiodło się natomiast z drugim stopniem. - Poszłam zatem tańczyć. No bo jak nie śpiewanie, to niech choć taniec będzie - opowiada. Ale i tam nie poszło jak trzeba, bo przyszła kontuzja, skręcona noga skutecznie zamknęła jej drogę na sceny taneczne.

Co było robić, wróciła zatem do śpiewania. - Zaczęłam nagrywać własne piosenki i wrzucać je do Internetu. I dzięki te-



Praca przy musicalu to była ciężka orka - przyznaje Martyna Cyrko

mu udało się dostać do Szkoły Muzycznej, już na II stopień do klasy wokalu pani Beaty Gramzy - mówi Martyna Cyrko.

Śpiewać lubi od dawna. - Od zawsze śpiewałam sobie piosenki z filmów Disneya. Lubię wszystko - ich melodie, ich teksty. Sama sobie je grałam i

gram na pianinie - śmieje się milionowa wokalistka.

I jest tradycja, i trochę jej nie ma

Jak sama mówi, w rodzinie za bardzo tradycji muzycznych nie ma. - Moja babcia Helena, mama mojej mamy, lubiła i lubi

śpiewać, ale i maluje. Może tu jest jakaś tradycja. Ale ani rodzice, ani rodzeństwo za bardzo muzycy nie są - mówi.

Potem, jak już miała 11 lat, trafiła na casting do musicalu „Królewna Śnieżka”, jaki przygotowywała Filharmonia Gorzowska. - I tak trafiłam do chó-

ru. To było fajne doświadczenie - wspomina.

Praca przy musicalu to była jednak ciężka orka. Bo kilka miesięcy prób, potem premiera i spektakle dla szkół i przedszkoli, ale to właśnie tak wygląda życie artysty.

A potem przyszła pandemia

I kiedy już się wydawało, że wszystko jest poukładane, że teraz to już tylko progres i rozwój, przyszła pandemia COVID i Martynę, jak i wielu innych, uwięziła w domu. - Trzeba było sobie jakoś radzić. Wtedy nauczyłam się być ze sobą - mówi. To wtedy zaczęła myśleć o nagraniach, własnych nagraniach. I od słów przeszła do czynów.

Pierwsze nagrania jakoś tak przeszły bez echa. - Dopiero jak clipy trafiły na youtube, to nagle zaczęło lawinowo przyrastać oglądających. Licznik zaczął się kręcić - mówi Martyna Cyrko.

Licznik zaczął się kręcić w oszalałym tempie. Oszalałe tempo to pierwszy milion odsłon, to przekroczenie miliona i kolejne cyfry na początek.

Na pytanie, jak to było na początku, Martyna Cyrko mówi, że początek był taki, jak u wszystkich - sama pisała tekst,

robiła scenariusz clipu, przyjaciele pomagali w realizacji i poszło.

- Teraz jestem w zupełnie innym miejscu. Najnowszy clip kręcił **Piotr Adamowicz**, była stylistka, ale też byli przyjaciele, którzy mnie wspierają - opowiada.

A potem pojawiło się Sony

Kręcący się jak oszalały licznik, miliony odsłon piosenek Martyny, niezwykle pozytywne komentarze tych, którzy ją śledzą sprawiły, że gorzowską wokalistkę zainteresowała się wielka wytwórnia, Sony Music Polska. To ludzie Sony znaleźli Martynę, nawiązali z nią kontakt, zaprosili do siebie, niejako wzięli pod swoje skrzydła. - Umowę z Sony podpisałam w ubiegłym roku. W każdym razie, współpraca z Sony ma doprowadzić do nagrania albumu - mówi Martyna.

A poza rozkręcającą się karierą wokalną Martyna Cyrko pracuje od 16. roku życia w szatni Filharmonii Gorzowskiej i bywa czasami rozpoznawana przez tych, którzy śledzą jej karierę.

- Nie umiem się chwalić. Wiem, że piosenka to ja - kończy rozmowę.

RENATA OCHWAT

Miałem udać się na festiwal do Nowego Jorku

Trzy pytania do Bartosza Bandury, gorzowskiego aktora

- Pod koniec ubiegłego roku w Teatrze Słowackiego w Krakowie odbyła się premiera świetnie ocenianego spektaklu „1989” w reżyserii Katarzyny Szyn-giery, w którym gościnnie zagrali. Jak to się stało, że aktor gorzowskiego teatru znalazł się w Krakowie?

- Spektakl „1989” jest swojego rodzaju fenomenem. W licznych recenzjach można wyczytać, że jest dziełem absolutnie mistrzowskim i pionierskim na każdym poziomie. Przez wielu nazwany scenicznym wydarzeniem roku. Z pewnością świadczą o tym owacje na stojąco po każdym przedstawieniu, a zakup biletu momentami graniczy z cudem. Jak tam trafiłem? Przyznam, że nie było łatwo. Do spektaklu był poszukiwany konkretny typ aktora. Poziom wyznaczonych zadań był naprawdę

wysoki, ale wychodzi na to, że moja osoba i moje umiejętności odpowiadały pani reżyser i całej ekipie realizatorów. I otrzymałem zaproszenie do udziału w tym projekcie. Jak wiadomo, Teatr im. Słowackiego w Krakowie to jedna z najsłynniejszych polskich scen, z wielką historią i wybitnym zespołem aktorskim. W przeszłości dyrektorem teatru był chociażby Juliusz Osterwa - patron naszego, gorzowskiego teatru. Czasami aż trudno uwierzyć, że też zapiszę się w historii tego miejsca. Być częścią projektu, jakim jest spektakl „1989” to prawdziwy zaszczyt i honor. Warto dodać, że koproducentem spektaklu jest Gdański Teatr Szekspirowski, więc „1989” można zobaczyć również w Gdańsku.

- Po gościnnych występach w Krakowie wracasz do Gorzowa ze spek-



- Pomysł spotkał się z aprobatą dyrektora Jana Tomaszewicza - mówi Bartosz Bandura

taklem „Przypływ”, którego premiera zaplanowana jest na czerwiec. Skąd wziął się pomysł na realizację tej sztuki?

- Otrzymałem od prezydenta Gorzowa Jacka Wójcickiego stypendium artystyczne, w ramach którego miałem

udać się na festiwal do Nowego Jorku. Nastąpiła pandemia i musiałem zmienić swoje pierwotne plany. Tak zrodził się pomysł na etiudę teatralną, zaprezentowaną on-line. To w pełni autorski pomysł. Potrzebowałem jednak konsultacji scenariuszo-

wych i reżyserskich, więc postanowiłem zaprosić do współpracy Błażeja Peszka - aktora Narodowego Teatru Starego w Krakowie, reżysera, pedagoga, a prywatnie mojego serdecznego przyjaciela. Odbiliśmy liczne rozmowy, po czym przeszliśmy do realizacji projektu. Premiera odbyła się w lutym 2021 roku. W zeszłym roku spotkałem się z Błażem i od słowa do słowa narodził się pomysł, by rozbudować „Przypływ” dramaturgicznie i wystawić go na scenie. Pomysł spotkał się z aprobatą dyrektora Jana Tomaszewicza i dłużej nie zastanawiając, rozpoczęliśmy prace nad spektaklem w ramach sceny inicjatyw aktor-skich.

- Czego widzowie mogą się spodziewać po „Przypływie” oraz do kogo będzie ten spektakl głównie kierowany?

- To spektakl o głębokim, czystym i jedynym w swoim rodzaju uczuciu, jakie czujemy tylko raz w życiu. Raz, ale do cna prawdziwie. Chyba każdy wie, o jakim uczuciu mowa. Miłość to pojęcie bardzo szerokie, my staramy się w naszych scenicznych poszukiwaniach odnaleźć jej piękno i esencję. Wydarzy się również coś przewrotnego, niespodziewanego, z czym bohaterowie spróbują sobie poradzić. Symbol przypływu jest w spektaklu bardzo znaczący. To minimalistyczna opowieść skupiona na obserwacji dwojga ludzi i ich relacji. Historia balansująca między realizmem magicznym, a marzeniem sennym. Nieco oniryczna. Mam nadzieję, że widzowie mogą spodziewać się wzruszeń. „Przypływ” jest bowiem dla łaknących wzruszeń.

PAWEŁ KAMRAD

Nie bójmy się naprawiać te

Z Olimpią Barańską-Maluszek, sędzią Sądu Rejonowego, prezes gorzowskiego oddziału Stowarzyszenia Sędziów Polskich IUSTITIA, rozmawia Maja Szanter

- Hejtowanie to nowy cybersport ludzkości, igrzyska organizowane, żeby zdalnie łamać ludzi - mówi publicysta Maciej Frączyk. Smutne wnioski.

- Hejt, który my dziś nazywamy jednowyrazowo czterema literami, to tak naprawdę szereg różnych zachowań ludzkich, czasem przestępczych, które mają jeden cel - pozbawić człowieka godności, zastraszyć go, upokorzyć. Ale to nie jest tak, że hejt powstał teraz.

- Stary sport, nowe metody?

- Hejt działał przez tysiąclecia. W starożytności wydrapywano hasła na murach budynków publicznych, w średniowieczu biegał goniec i rozpowiadał plotki, w ciągu jednej nocy w Paryżu doszło do rzezi tysięcy hugenotów na podstawie „hejtu” ze względu na przynależność religijną. Mało kto wie, ale Jan Matejko był hejterem, publicznie wypowiadał treści antysemickie i sprawa zakończyła się w sądzie. To nie jest więc nowe zjawisko, zmieniło się jedynie narzędzie. Mamy Internet, on faktycznie ma zasięg globalny, ale poruszając się w nim, robimy to w określonej grupie społecznej.

- Czy da się określić granicę, gdzie zaczyna się hejt? Napisanie komuś, że jest gruby czy głupi to zwykły brak kultury czy już hejt?

- Problem polega na tym, że w tym jednym słowie „hejt” mieści się wiele pojęć stanowiących na przykład mowę obraźliwą, wulgarną albo przykrą. Nie są one jednak przestępstwem ani wykroczeniem, a z drugiej strony mamy do czynienia z bardzo poważnymi przestępstwami i wykroczeniami. Możemy powiedzieć, że jakiś polityk jest hejtowany, ale jeśli powie się o nim, że jest zerem, to przyjmujemy, że jest to mowa obraźliwa. Niektórych może to obrażać, ale niektórych nie powinno, co wynika z wyroku sądu, przez który sprawa się przetoczyła. Polityk musi mieć nieco grubszą skórę. Ale już groźenie mu śmiercią stanowi przestępstwo.

- W historii mieliśmy takie sytuacje.

- I ja do historii będę się odwoływać, bo czegoś z niej musimy się nauczyć. Śmierć prezydenta Narutowicza była ewidentnie skutkiem nagonki politycznej, która miała cechy zarówno mowy obraźli-



Fot. Archiwum prywatne Olimpii Barańskiej-Maluszek

- Jeżeli człowiek działa pod wpływem emocji, wyłącza się zdrowy rozsądek - mówi sędzia Olimpia Barańska-Maluszek

wej, wulgarnej i nienawistnej, ale też przestępczej, ponieważ były nawoływania do zabójstwa. Tak należy oddzielać hejt - z jednej strony jako mowę nieprzyjemną, smutną, przykrą - na przykład, jeśli ktoś mi powie, że jestem gruba. Zrobi mi się przykro, ale to nie jest przestępstwo. Jeśli jednak ktoś mi powie, że jestem złodziejką i się do niczego nie nadaję w mojej pracy, to mogę już dochodzić sprawiedliwości, bo można to kwalifikować jako czyn bezprawny.

- Zbyt łatwo przychodzi nam krytyczne ocenianie innych...

- Z obserwacji życia codziennego, publicznego, ale i spraw sądowych, mogę powiedzieć jedno - człowiek jest stworzeniem zarówno pięknym, jak i brzydkim, dobrym i złym. W każdym z nas mogą się obudzić instynkty każące dokonywać złych rzeczy, a czasem budzą się instynkty bardzo wysokie, gdzie bezinteresownie pomagamy innym ludziom i angażujemy się w dobre projekty.

- Wydaje się, że w sieci jesteśmy odważniejsi. W twarz nie powiemy komuś „jesteś debilem” tak łatwo, jak schowani w pozornej anonimowości internetu.

- Ależ mówią sobie ludzie takie rzeczy. Zdecydowanie.

- Ale chyba skala jest mniejsza niż w realnym życiu?

- Tak. Ale jeżeli człowiek działa pod wpływem emocji,

wyłącza się zdrowy rozsądek. To jest nasza pierwsza reakcja w zetknięciu się ze złem. Jeżeli czytamy, że matka zabiła swoje dziecko, to jak oceniamy ten czyn? Jako taki, który nie ma usprawiedliwienia, bo przekroczył wszelkie granice moralności. Kierują nami emocje i jesteśmy w stanie napisać wszystko i szybko. Sztuką dużo trudniejszą jest się opanować.

- I to dotykamy prewencji. Gdzie i jak mamy się tego nauczyć?

- Chciałabym organizować konferencje i warsztaty w szkołach, zakładach pracy, urzędach, aby uczyć ludzi panować nad złą emocją i stosować zdrowy rozsądek. Trzeba pokazać, gdzie jest granica dozwolonej krytyki i wyrażenia swojej opinii, a gdzie zaczyna się działalność przestępcza.

- Według badań typowy polski hejter ma do 24 lat i jest mężczyzną, dla co dziesiątego hejtowanie to forma rozrywki.

- Często okazuje się, że hejterami są radni, posłowie, dyrektorzy, nauczyciele. Może być nim każdy. Człowiek dostał nowe narzędzie i bawi się nim jak małpa bananem.

- Hejt, jak już pani powiedziała, obejmuje wiele pojęć i nie jest to tylko działalność w sieci. Może zatem dotknąć nas wszędzie?

- Słowo „hejt” stało się modne, bo jest krótkie i zrozumiałe dla wszystkich. To

są wypowiedzi obraźliwe, wulgarne, przykre. Często myli się na przykład hejt z mobbingiem w pracy. On, w przeciwieństwie do hejtu, ma swoją definicję w prawie. Umiemy go zdiagnozować tak samo, jak w szkole umiemy określić, co to jest bullying. Są to działania na granicy zachowań bezprawnych, ale ich natężenie i częstotliwość powoduje szkodę u drugiej osoby, czasem dużą, czasem mniejszą. W życiu osobistym możemy się spotkać ze stalkingiem, nękaniami, poniżaniem, groźbami karalnymi, przymuszaniem do określonych zachowań. Najczęściej w życiu prywatnym hejtują byli partnerzy. Musimy rozgraniczyć jednak komentarze przykre, ale nie bezprawne od tych, które są na przykład groźbą. Między „Wysłaś na tym zdjęciu brzydko” a „Za ten uśmiech połamię ci zęby” jest różnica. Trzeba odsiewać to, co faktycznie jest niebezpieczne od tego, co jest nieprzyjemne. To drugie najlepiej po prostu blokować w internecie, a zachowania bezprawne piętnować.

- Jak?

- Przez ściganie. Można dochodzić swoich praw na drodze cywilnej i karnej. Dlaczego? Bo bezkarność zachęca innych.

- I tu mamy do dyspozycji jedenaście paragrafów z kodeksu karnego i wykroczeń, pod którymi mieszczą się działania hejterskie. Tylko że jest jeden kłopot - nie każdy ma w

sobie odwagę i siłę, by walczyć z hejtem. Często nawet nie ma pojęcia, jak ma to zrobić.

- Ważne są tu trzy rzeczy. Pierwsza to wiedza. Jeśli ktoś ma wiedzę, to ma siłę. Wiedza jest narzędziem, które powoduje, że możemy osiągnąć jakiś cel. Wiemy jak i wiemy co. Dlatego tak ważna jest edukacja. Bardzo byśmy chcieli, żeby nas, prawników, wpuszczano do szkół, żebyśmy mogli uświadamiać młodych ludzi, ale też nauczycieli, dyrektorów, rodziców, pracowników w zakładach pracy, w stowarzyszeniach, jakie zachowania społeczne są właściwe, jakie są niewłaściwe i jakie są konsekwencje tych drugich. Bez tej wiedzy nie osiągniemy wyższego poziomu cywilizacyjnego, zaangażowania obywatelskiego oraz przestrzegania prawa.

- Mamy wiedzę. Co dalej?

- Pozyskanie sojuszników. Jeżeli poszkodowany ma wspierających - rodzinę, przyjaciół, kolegów w pracy, którzy tworzą jakąś mniejszą lub większą wspólnotę, którzy mają prawidłowy kompas etyczny, mówiący im, że trzeba pomóc pokrzywdzonemu, to taka osoba otrzyma wsparcie w bliskim gronie. Gorzej, jeżeli więzi są zaburzone, to ktoś taki czuje się bardzo samotny. Nie odkładajmy słuchawki, gdy ktoś poprosi o pomoc. Jeżeli odmówimy, to pokrzywdzona osoba traci zaufanie do otoczenia. Zawsze jednak zostaje jej - i to jest trzeci

element - pomoc systemowa.

- Na czym ona polega?

- Jest to informacja, wszczynanie postępowań i pomocy w nich przez instytucje publiczne - policję, prokuraturę, sąd, pomoc społeczną, organizacje pozarządowe, biura pomocy prawnej, interwencję kryzysową. Można tam pójść, zadzwonić czy napisać maila, ktoś zawsze odpowiednio pokieruje. Oczywiście mamy również instytucje samorządowe, które mają obowiązek w każdym momencie pomóc.

- Bywa jednak, że nie pomagają, ignorują zgłoszenia, odsyłają z niczym. Zostaje strach, bezsilność i rozczarowanie poszkodowanego.

- Rzeczywiście, różnie z tą pomocą systemową bywa. Zdarza się, że policja odmawia przyjęcia zgłoszenia bez żadnej procedury, bo komuś się nie chce tego spisać, ale ja zawsze mówię jedno - jeżeli idziecie z jakąkolwiek sprawą do urzędu, róbcie to na piśmie. W urzędzie pismo nie znika, jest święte i ktoś musi podjąć jakieś czynności.

- Co zrobić, jeśli w szkole szykanowane jest dziecko?

- Pierwszą pomocą powinni być opiekunowie, rodzice. Jeżeli tego wsparcia brakuje, często pomagają przyjaciele, rówieśnik, który zgłasza problem dorosłemu. Bezspornie obowiązek działania ma wychowawca, nauczyciel, pedagog, dyrektor. Te osoby nie mogą ignorować problemu. Jeżeli szkoła zaniecha tego obowiązku, rodzicom pokrzywdzonego przysługuje prawo do zwrócenia się o pomoc do kuratora oświaty, ale też do sądu rodzinnego, na policję i do prokuratury. Ścieżek jest kilka i jeśli każdy zadziała w tym systemie zgodnie ze swoimi kompetencjami, to może będziemy mieli mniej spraw w sądzie rodzinnym, mniej spraw drastycznych, bo każdy na pewnym etapie zareaguje. Dzięki temu możemy przyhamować proces przyzwolenia na zachowania niewłaściwe bądź przestępcze.

- Hejt wraca do hejtera?

- Odpowiedzialności w internecie za poniesione czyny jest dużo mniej niż czynów. Nie każdy hejter otrzyma zapłatę i karma do niego wróci. Tak nie jest. Dopóki nie będzie masowych

go świata To historia wymyślona na potrzeby oszustwa

zgłoszeń, to nie będzie odpowiedzialności masowej. Z danych, jakie mamy, jeżeli chodzi o policję i prokuraturę, daje się zauważyć, że większość hejterów, gdy policja puka do ich drzwi, jest zdziwiona. Po pierwsze, że ktoś ich nakrył i odnalazł, a po drugie, że to, co robią, może być przestępstwem. Ci ludzie nie mają często takiej świadomości. I teraz stoimy w punkcie, w którym musimy się zastanowić - czy takiego hejtera trzeba tylko karać, czy wychować, żeby więcej zła nie czynił?

- Jak wychować kogoś, kto bezrefleksyjnie klepie w klawiaturę, co tylko chce?

- Proszę mi wierzyć, że publiczne przeproszenie pokrzywdzonego przez osobę hejtującą, zapłata przez nią jakiegoś zadośćuczynienia, jest dla hejtera porządną nauką. Ponosi konsekwencje swojego działania, widzi, że skrzywdził konkretną osobę, musi przejść proces skruchy i przeproszenia, no i boli go to finansowo. Nie kara w zawieszeniu, nie prace społeczne, ale strata pieniędzy boli najbardziej. Ten mechanizm, ta sprawiedliwość naprawcza, działa bardzo dobrze. Represja w postaci więzienia niczego nie rozwiązuje ani u hejtera, ani u pokrzywdzonego.

- Jakiej sprawiedliwości szuka pokrzywdzony?

- Chce swojej rehabilitacji, czasem chce usłyszeć tylko słowo „przepraszam”. Nie zależy mu na pieniądzu, na więzieniu, on chce usłyszeć, że ta osoba więcej czegoś takiego nie robi. Chce być bezpieczny i jest zadowolony, że zło zostało nazwane.

- Opamiętamy się z wylewającą się zewsząd mową nienawiści czy zostaje nam przyjąć postawę „taki jest świat” i się uodpornić?

- Opamiętanie nigdy nie nastąpi. Od tysięcy lat człowiek jako gatunek jest taki sam, ludzie mają te same instynkty i zachowują się podobnie. Mamy system, który jest gotowy i teraz jest tylko kwestia dojrzałości społecznej, żeby zgłaszać takie sprawy. Nie bójmy się zgłaszać administratorowi hejterskich treści, nie bójmy się blokować, zamiast wdawać się z hejterem w dyskusję, wyzywanie go po poscie, lepiej to zgłosić administratorowi.

- Cytowany już Maciej Frączyk twierdzi, że ten, kto da się podpuścić, przegrą. Wciąża go to samo bagno.

- Dokładnie. Szkoda czasu i życia na złe emocje. Dlatego trzeba być aktywnym w inną stronę. Jeżeli wiemy, że ktoś jest ofiarą mobbingu w naszym zakładzie pracy, nie bójmy się tego zgłosić. Trzeba pokazać, że taka osoba ma sojusznika. Jak znajdzie się jeden, to później może dołączyć drugi, trzeci, dziesiąty. Nie bójmy się naprawiać tego świata kawałek po kawałku. Jeżeli obywatele będą aktywni, jeśli będą wyposażeni w wiedzę, a system będzie działał sprawnie, to osiągniemy wyższy stopień egzekwowania prawa i utrzymania porządku publicznego. Jeżeli każdy z nas będzie aktywny w tym zakresie, to być może wytworzy się w naszej społeczności nawyk pilnowania jednego przez drugiego. Blokujmy zło, bo to jest dobre.

- Dziękuję za rozmowę.

Na wnuczka, na policjanta, na bank, na covid - pomysłowość złodziei jest duża, by wyłudzić od seniorów pokaźne kwoty, na które pracowali latami.

Poznań 40 tys. zł, Ostrowiec Świętokrzyski 35 tys., Częstochowa 57 tys. Szamotyły 96 tys., Wrocław 75 tys., Gorzów 30 tys. - to tylko niektóre przykłady, ile pieniędzy przekazali oszustom seniorzy, którzy uwierzyli w wymyślone historie o wypadku wnuczka czy zagrożonych oszczędnościach zgromadzonych na bankowym koncie.

Takie zdarzenia miały miejsce wiele razy także w Gorzowie. W sierpniu ubiegłego roku pisaliśmy o przypadku seniorki, która uwierzyła w historię, że za chwilę do jej mieszkania wejdą przestępcy i wyrzucią przez balkon pieniądze oraz złote monety. Łącznie straciła blisko 170 tys. zł. W listopadzie w podobnej sytuacji starsza mieszkanka Gorzowa przekazała oszustom 12 tys. zł. W lutym tego roku - kolejna kobieta wyrzuciła przez okno 30 tys. zł.

Policja w całym kraju od lat informuje o metodach działania oszustów, a mimo tego liczba osób, które wierzą w historie opowiedziane im przez przestępców, nie maleje. - Oszust najczęściej prowadzi rozmowę telefoniczną, wzbudza zaufanie. Rzekomy funkcjonariusz, pracownik banku lub innej instytucji twierdzi, że jest tu, by pomóc ochronić oszczędności, które mają być zagrożone. To oczywiście historia wymyślona na potrzeby oszustwa - mówi kom. Grzegorz Jaroszewicz, rzecznik prasowy Komendy Miejskiej Policji w Gorzowie. - Policjanci nie żądają wydania pieniędzy. Nie ma też mowy, by funkcyj-



Nadal wiele starszych osób daje się oszukać sprytnym złodziejom

nariusze polecieli wyrzucić przez okno gotówkę zawiniętą w reklamówkę. Policja nie prosi też o przelewanie pieniędzy na jakieś konto.

Jak zatem uchronić się przed utratą oszczędności? Przede wszystkim należy założyć, że nieznana osoba, która dzwoni i prosi o pieniądze, najprawdopodobniej jest oszustem. Kiedy więc dojdzie do takiego połączenia telefonicznego, najlepiej szybko je przerwać, nie wdając się w dyskusję. Oszuści wiedzą bowiem, jak wykorzystać strach i łatwowierność starszej osoby. Jest bardzo mała szansa na to, że przestępcy zadzwonią drugi raz. W przypadku jakiegokolwiek podejrzenia najlepiej zadzwonić na alarmowy numer 112 oraz skontaktować się z rodziną.

- W tej kwestii ogromną rolę ma każdy z nas. Warto wykorzystywać rodzinne spotkania i ostrzegać się nawzajem, opowiadać seniorom o metodach działania oszustów. Rozmawiajmy także ze starszymi sąsiadami, którzy żyją samotnie i nie mają bliskich, by ich o takich

sprawach informować - przypomina kom. G. Jaroszewicz. - Kilka poświęconych minut na rozmowę sprawi, że uchronimy ich przed zbyt pochopnym działaniem, a w konsekwencji przed utratą oszczędności.

Według policyjnych statystyk blisko 80 proc. pokrzywdzonych w tego typu przestępstwach stanowią osoby powyżej 70. roku życia. Najczęściej do takich zdarzeń dochodzi w dużych miastach.

Biuro Prewencji Komendy Głównej Policji informuje seniorów, jak uniknąć zostania ofiarą przestępstwa lub wykroczenia:

■ bez zbędnej potrzeby nie nosić dużej kwoty pieniędzy przy sobie

■ po wypłacie większej kwoty z bankomatu lub po dokonaniu transakcji bankowej poprosić zaufaną osobę o odprowadzenie do domu

■ znać na pamięć swój numer PIN do karty bankomatowej; nigdy nie zapisywać tego numeru na karteczce przechowywanej obok karty

■ nie pożyczać pieniędzy osobom, które znane są tylko z widzenia lub deklarują,

że chcą przekazać gotówkę bliskim

■ tam, gdzie panuje tłok, np. w tramwaju, autobusie, markecie, na targu trzymać zawsze zapiętą torbę przed sobą

■ przebywając w szpitalu wartościowe rzeczy zdać do depozytu

■ będąc u fryzjera, w parku, na cmentarzu, w sklepie nie zostawiać toreb lub siatek z pieniędzmi i dokumentami bez nadzoru, nawet na chwilę

■ wychodząc na zakupy mieć przygotowane drobne, aby nie wyjmować za każdym razem portfela

■ nie wpuszczać do mieszkania nieznajomych

■ nie przechowywać w domu dużej ilości gotówki

■ nie otwierać drzwi, gdy tylko usłyszysz się dzwonek; najpierw sprawdzić, kto stoi za drzwiami; jeżeli nie zna się tej osoby, rozmawiać przez zamknięte drzwi - pracownicy urzędów zwykle telefonicznie zapowiadają swoją wizytę, a inkasenci mogą wystawione rachunki za światło i gaz zostawić w skrzynce pocztowej, nie wchodząc do domu

■ nie ufać nieznajomym i nie wpuszczać ich do klatki schodowej

■ utrzymywać więzi z sąsiadami

■ zawsze zamykać na zamek drzwi wejściowe po przyjściu do domu

■ wychodząc po zmroku zabrać osobę towarzyszącą

■ omijać tereny źle lub wcale nieoświetlone, szczególnie niebezpiecznymi miejscami są obrzeża miast, na których nie ma zabudowań

MAJA SZANTER

reklama

MIRONICE
535-263-371

DOM OPIEKI
"U BASI I JÓZIA"

GLINIK
789-228-868

RODZINNA ATMOSFERA
OPIEKA CAŁODOBOWA
USŁUGI PIELEGNACYJNE
WWW.UBASIIJOZIA.PL

Pozostał wzorem patriotyzmu i miłości

To była sobota. 2 kwietnia 2005 rok. Godzina 21.37. To wtedy „do domu Ojca” odszedł święty papież Jan Paweł II.

Kiedy podano informację o pogarszającym się stanie zdrowia Ojca Świętego, pod oknem papieskiego mieszkania w Pałacu Apostolskim gromadziły się tłumy, by tak codziennie modlić się o Jego zdrowie. Osobiście bardzo przeżywałem ten czas choroby Ojca Świętego, bo z dnia na dzień było widać Jego coraz większą słabość. Miałem okazję spotkać się dwa razy z Janem Pawłem II: po raz pierwszy 2 czerwca 1997 r. podczas wizyty w Gorzowie, a drugi raz w listopadzie 1997 r. na audiencji w Watykanie.

Śmierć naszego papieża przeżyłem bardzo boleśnie, gdyż byłem świadomy Jego zasług dla Polski i świata. Myślałem, co teraz będzie, kiedy zabraknie nam tak wielkiego autorytetu. **Pogrzeb Jana Pawła II odbył się w Watykanie 8 kwietnia 2005 r.** Światowe agencje podały, że, pogrzeb ten był największą żałobną uroczystością i jednym z największych zgromadzeń chrześcijan w historii świata. W wielu krajach odbyły się wówczas też lokalne uroczystości żałobne. Przed telewizorami pogrzeb oglądało około dwóch miliardów ludzi na świecie. Śmierć papieża Polaka wstrząsnęła światem, bo był w tym czasie największym autorytetem dla wszystkich, niezależnie od wyznania i politycznych poglądów, na co zasłużył sobie swoją aktywną troską o pokój i o pojednanie międzyreligijne, o ubogich i krzywdzonych oraz obroną życia człowieka.

Na ceremonię pogrzebową naszego wielkiego Polaka przybyło kilka milionów ludzi, a niektóre źródła podają, że nawet pięć milionów. Do udziału w uroczystościach pogrzebowych zaproszono wszystkich szefowie rządów i państw świata. Swe uczestnictwo zgłosiło ponad 200 zagranicznych przywódców państw, a także wielu przedstawicieli różnych religii, w tym duchowni islamscy i żydowscy, którzy papieża bardzo szanowali.

W uroczystościach pogrzebowych naszego papieża Polskę reprezentowała oficjalna 10-osobowa delegacja z prezydentem, premierem oraz marszałkami Sejmu i Senatu RP na czele. Ponadto udział wzięła w nim 240-osobowa delegacja Sejmu i Senatu.

Z Polski były uruchomione specjalne pociągi i autobusy. Autostradami Europy do Watykanu jechały kawalkady samochodów, a większość z nich wyróżniała się chorągiewkami papieskimi i różnymi gadżetami. Z Polski na uroczystości pogrzebowe Ojca Świętego do Rzymu pojechało ponad 1,5 miliona Polaków.

Nad wielkimi tłumami zgromadzonymi w różnych częściach Rzymu przy wielkich telebimach powiewała ogromna ilość chorągwi i transparentów. **Najbardziej widoczne były te z napisem „Santo subito”** (święty natychmiast). Zanim odbył się uroczysty ceremoniał pogrzebowy, trumnę z ciałem Jana Pawła II złożono w drugiej żalutowanej trumnie cynkowej, a tę z kolei w trzeciej - wykonanej z drzewa orzechowego. Do trumny włożono pojemnik, a w nim akta, na których spisano najważniejsze fakty z Jego pontyfikatu. Początkowo Ojciec Święty spoczywał w krypcie bazyliki Świętego Piotra. Po uroczystościach beatyfikacyjnych Jana Pawła II, 30 kwietnia 2011 r., trumna ze szczątkami papieża Polaka została złożona w kaplicy św. Sebastiana bazyliki, tuż obok kaplicy z *Pietą* Michała Anioła. W dzień kanonizacji Jana Pawła II na płycie grobowca umieszczono nowy napis: „Sanctus Ioannes Paulus PP. II” (Święty Jan Paweł Drugi Papież).

Drogę polskiego papieża do świętości uznano za najszybszą w nowożytnej historii Kościoła. Beatyfikację Jana Pawła II przeprowadził Benedykt XVI w dniu 1 maja 2011 r. podczas uroczystej mszy świętej na placu św. Piotra w Rzymie, a aktu Jego kanonizacji dokonał papież Franciszek 27 kwietnia 2014 r., w obecności emerytowanego Benedykta XVI.

Jana Pawła II dziś wielu nazywa Janem Pawłem Wielkim. „Był wielki przez swoją niezmordowaną służbę Kościołowi i światu, przez okazywanie każdemu człowiekowi, każdemu narodowi i każdej kulturze bezgranicznego szacunku. Docierał z Ewangelią pokoju i miłości do najdalszych zakątków świata. Był wielki przez ten wielki wkład w upadek nieludzkiego systemu komunistycznego, który zniewalał ludzi i całe narody. Był apostołem swoich czasów, na którego czekały całe narody, a które On od-



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna. Prezes Zespołu Koordynacyjnego Związków i Stowarzyszeń Dzieci Wojny w Polsce (z siedzibą w Gorzowie Wlkp.). Członek Zespołu Organizacyjnego Narodowego Kongresu Trzeźwości.

wiedział, wioząc im nadzieję i siłę duchową. Jan Paweł II nigdy nie miał złudzeń wobec komunizmu, pochodził przecież z kraju, który boleśnie doświadczył zbrodni obu totalitaryzmów. Przecież przeżył niemiecką okupację jako robotnik w kamieniołomach Solvay, a począwszy od 1945 r., sam się przekonał, czym jest totalitaryzm komunistyczny, który usadowiła w Polsce Armia Czerwona.

Po wyborze 16 października 1978 r. kardynała Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową błąd strach padł na kierownictwo partii komunistycznej w Polsce, a przede wszystkim w Moskwie. Władza komunistyczna wiedziała, że na Tronie Piotrowym zasiadł właśnie człowiek, który nie da się zastraszyć, który ma silną wiarę, a Jego drogą do wolności narodu jest bezkompromisowa nauka Ewangelii Chrystusowej. Stąd w szeregach tej władzy nastąpiło pilne poszukiwanie rozwiązania dla tej diametralnie nowej światowej sytuacji tworzącej nadzieję wolności zniewolonym narodom. Szczególnie bliskie relacje miał Jan Paweł II z prezydentem USA Ronaldem Reaganem. Obaj spotykali się wielokrotnie. Obydwaj też byli ofiarami zamachów na życie. Mówiło się, że „Siły zła stanęły na ich drodze do obalenia komunizmu”.

Świat dzisiaj nie ma wątpliwości, że osłabienie fundamentów muru

berlińskiego nastąpiło podczas pierwszej pielgrzymki papieża Polaka do swojej Ojczyzny 2 czerwca 1979 r. Tuż po śmierci papieża, 14 kwietnia 2005 r., Bundestag w Berlinie uczcił zasługi Jana Pawła II jako jednego z wielkich papieży w historii Kościoła. Przewodniczący niemieckiego parlamentu Wolfgang Thierse powiedział wówczas: „[...] Wielką zasługą [Jana Pawła II] było również przezwyciężenie reżimu komunistycznego w polskiej ojczyźnie papieża dzięki poparciu dla Solidarności i ogólnie w całej Europie Środkowej i Wschodniej. Umożliwiło to z kolei ponowne zjednoczenie Niemiec, co zobowiązuje nas do wielkiej wdzięczności wobec Jana Pawła II”.

Iskrą zapalającą nowe myślenie całych narodów, a szczególnie nas, Polaków, były słowa papieża wypowiedziane przezeń doniosłym wtedy głosem 22 października 1978 r., podczas inauguracji Jego pontyfikatu: **„Nie lękajcie się! Otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi. Dla Jego zbawczej władzy otwórzcie granice państw, systemów ekonomicznych i politycznych, szerokie dziedziny kultury, cywilizacji, rozwoju! Nie lękajcie się! [...]”**. Ta homilia była zapowiedzią tego pontyfikatu.

W Warszawie 2 czerwca 1979 roku na placu Zwycięstwa Polacy zobaczyli, ilu ich jest tak samo myślących

i wyznających ten sam system wartości, całkowicie odmienny od tego komunistycznego. Społeczeństwo nabrało odwagi i przekonania, że ideologia komunistyczna, marksistowska, jest obca i została nam tylko narzucona aparatem przemocy. Podczas tej pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny Jego słowa: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi! Tej ziemi!” były już „zaczynem Solidarności” 1980 r. Jan Paweł II był bardzo wrażliwy na krzywdę i wyzysk. Jedną z głównych cech pontyfikatu Karola Wojtyły było zainteresowanie ludźmi pracy. Papież piętnował zniewolenie przez pracę i niesprawiedliwy podział jej efektów ekonomicznych. Świat pracy szybko to zrozumiał i tak rozpoczęła się solidarnościowa jesień narodów, która poczynając od Polski przeszła przez Europę Środkowo Wschodnią. To władzy komunistycznej się zdecydowanie nie podobalo, a szczególnie wzrastający autorytet papieża. Podczas pontyfikatu zaczęto uderzać w autorytet Jana Pawła II, a szczególnie te fałszywe oszczerstwa po Jego śmierci, kiedy już sam nie mógł się bronić.

W listopadzie 2022 r. duża rzesza profesorów różnych uczelni, kilkuset innych pracowników naukowych oraz wiele ludzi kultury, gospodarki i życia społecznego w Polsce w swym oświadczeniu napisało, że Jan Paweł II jest osobą godną najwyższego szacunku. Ludzie nauki przypominają zasługi papieża Polaka i wskazują na znaczenie tego pontyfikatu dla historii świata i Polski. Podkreślają rolę papieża „w procesie wyzwolenia się narodów Europy Środkowej i Wschodniej spod panowania Związku Radzieckiego” oraz „jako duchowego przywódcę Polaków w okresie Solidarności i stanu wojennego”.

Ojciec Święty dla katolików stanowi przykład świętości życia, a dla wielu wyznawców innych religii lub niewierzących był inspiracją oraz ważnym punktem odniesienia. Jan Paweł II podejmował działania przełomowe i zasympywał historyczne podziały, czego przykładem jest wspólna modlitwa w Asyżu przedstawicieli różnych religii w 1986 r.

Był papieżem pielgrzymem. W czasie swego pontyfikatu odbył 104 pod-

różne apostolskie i niemal 100 pielgrzymek na terenie Włoch. Przez cały Jego prawie 27-letni pontyfikat w czasie Jego wizyt przychodziły tłumy. Spotkał się niemal ze wszystkimi najważniejszymi przywódcami świata i religijnymi. Nazywano Jana Pawła II papieżem młodych. W roku 1995, podczas X Światowych Dni Młodzieży w Manili, zapoczątkowanych przez papieża Polaka, zebrało się ponad 4 miliony osób z ponad 100 krajów. Nikomu dotąd nie udało się uzyskać frekwencji takich jak na spotkaniach z Janem Pawłem II.

Był mistrzem słowa. Napisał 14 encyklik, 14 adhortacji oraz 50 konstytucji apostolskich. Był poetą, poliglotą i dramaturgiem. Spotykał się z artystami i naukowcami. Jan Paweł II wprowadził Kościół w trzecie tysiąclecie, a Jubileusz Roku 2000 był jednym z najważniejszych wydarzeń Jego pontyfikatu. Był papieżem pokoju. **Większość historyków jest zgodna, że bez tego papieża komunizm trwałby jeszcze wiele lat, a Polska w rozwoju zatrzymałaby się na poziomie biednych społeczeństw.** My, Polacy, zawdzięczamy Janowi Pawłowi II szczególnie wiele, a patrząc na ostatnie lata, to niemal wszystko. Pamiętać będziemy przemówienie na placu Zwycięstwa w Warszawie i wygłoszone w Sejmie Rzeczypospolitej, które to słowa później miały moc sprawczą i pozostają wciąż aktualne.

Dla Gorzowa Ojciec Święty pozostawił trwały ślad w historii miasta swoją pielgrzymką 2 czerwca 1997 r. Powiedział wtedy do ponad 400-tysięcznego zgromadzenia: **„Patrząc na przykład męczenników, nie bójcie się dawać świadectwa. Nie lękajcie się świętości. Starajcie się odważnie dążyć do pełnej miary człowieczeństwa. Wymagajcie od siebie, choćby inni nawet od was nie wymagali!”**. Jan Paweł II na zawsze pozostanie dla nas wzorem patriotyzmu i miłości zakorzenionej w chrześcijańskich wartościach. Tego dziedzictwa z mocy Opatrzności nie wolno nam zmarnować ani nikomu pomniejszać, bo to kapitał naszej narodowej tożsamości, to nasz autorytet i drogowskaz, którego musimy strzec dla siebie oraz dla potomnych.

AUGUSTYN WIERNICKI

Pierwsza pacjentka kardiochirurgów to bardzo rzadki przypadek

- Miałam dużo szczęścia. Gdybym zachorowała tydzień wcześniej, mogłoby mnie już nie być - mówi Joanna Jóźwik, pierwsza pacjentka, zoperowana przez kardiochirurgów.

Do szpitala trafiła z maszyną zatorowości płucną. W każdej chwili mogło u niej dojść do urwania skrzepliny. Wtedy nie byłoby już ratunku.

Pani **Joanna Jóźwik** opowiada, że 1 marca po pracy chciała się przejść. - Po kilku krokach nie miałam już siły. Ledwo wróciłam do domu. Nie mogłam złapać powietrza - mówi pacjentka.

Przyznaje, że trochę spanikowała, ale uspokoiła ją rozmowa z koleżanką. Obie uznały, że kiepska forma to pewnie efekt pogody i ciśnienia. Następnego dnia jednak pani Joanna trafiła już na SOR.

Transport nie wchodził w grę

Lekarze szybko postawili diagnozę: maszyną zatorowości płucną. Zgodnie ze wszystkimi standardami rozpoczęto leczenie zachowawcze, czyli farmakologiczne rozpuszczenie skrzeplin (duże dawki heparyny w ciągłym wlewie).

- Od lat już leczenie zachowawcze przynosi dobre efekty w zatorowości płucnej. Najczęściej chory unika operacji - tłumaczy dr n. med. **Seweryn Grudniewicz**, kierownik pododdziału kardiochirurgii oddziału kardiologicznego.

W piątym dniu leczenia pani Joannie zrobiono kontrolę



Zwykle zatorowość płucną leczy się farmakologicznie, jednak w przypadku pani Joanny operacja była jedyną szansą usunięcia włóknistych zatorów

USG. Wtedy okazało się, że skrzepliny się nie rozpuściły i doszedł do tego zagrażający zator paradoksalny.

- To zator, który wychodzi z układu żylnego i przechodzi przez nieprawidłowe połączenia do układu tętniczego. Część skrzepliny tra-

fiła do lewej strony serca, gdzie mogła się urwać się i spowodować maszyną udar mózgu bez szans na przeżycie. To jest taka masa zatorowa, która zabija od razu - tłumaczy kardiochirurg dr n. med. **Paweł Ślowski**.

Specjaliści podjęli decyzję o operacji. Transport nie wchodził w rachubę, bo w każdej chwili u pacjentki mogło dojść do urwania skrzepliny. Kardiochirurdzy przyznają, że przypadki jak pani Joanny zdarzają się bardzo rzadko.

- Skonsultowaliśmy naszą metodykę z zespołem profesora Andrzeja Biedermana z Warszawy, który ma największe doświadczenie w takich przypadkach - mówi dr Paweł Ślowski.

Operacja zakończyła się powodzeniem. - Udało się wyciągnąć większość materiału zatorowego. On już zaczął włóknić, więc nie było szans, żeby się rozpuścił - tłumaczy kardiochirurg.

Jak się czuje po operacji pierwsza pacjentka kardiochirurgów? - Zorientowałam się, jak ze mną źle, gdy zobaczyłam, że sześciu lekarzy zastanawia się nad moim przypadkiem - mówi gorzowianka. Przyznaje, że spore obawy miała też, gdy usłyszała, że będzie pierwszą pacjentką kardiochirurgii.

- Miałam jednak dużo szczęścia. Gdybym zachorowała tydzień wcześniej mogłoby mnie już tu nie być - mówi 55-latką.

Pierwsza pacjentka gorzowskich kardiochirurgów śmieje się, że zamierza wy-

zdrowieć a później po prostu żyć. - Wykorzystam szansę, którą dostałam - zapewnia.

Kardiochirurgia wciąż bez kontraktu

Kardiochirurgia na dobre ruszyła 2 marca. Funkcjonuje jako pododdział kardiologii, ponieważ ciągle nie ma kontraktu z NFZ. Z tego powodu też kardiochirurdzy nie przeprowadzają zabiegów planowych, ale operacje ratujące życie.

Gorzowska kardiochirurgia może przyjąć 16 pacjentów. Czekają na nich sale ogólne oraz sala intensywnego nadzoru pooperacyjnego. Kardiochirurdzy mają do dyspozycji samodzielną salę operacyjną. Zespół to pięciu doświadczonych kardiochirurgów, dwóch perfuzjonistów oraz sztab pielęgniarek i personelu pomocniczego.

- Będziemy zabezpieczali wymagających pilnych operacji pacjentów z północnej części województwa lubuskiego, ale też z całego regionu. Chodzi o osoby z ostrymi zespołami wieńcowymi, ostrymi zespołami aortalnymi i złożonymi wadami serca - mówi dr Seweryn Grudniewicz.

Na szpitalny odcinek kardiochirurgiczny pacjenci trafiają z SOR-u, gdzie najczęściej są diagnozowane przypadki ostrych zespołów

aortalnych (np. rozwarstwieniem aorty typu A) oraz z oddziału kardiologii - jak w przypadku ostrych zespołów wieńcowych, które są kolejnym etapem leczenia po diagnostyce kardiologicznej.

Diagnozowanie pacjentów będzie się też odbywało w poradni kardiologicznej.

- W ramach ścisłej współpracy z kardiologami, ale nie tylko - kontynuuje dr Seweryn Grudniewicz. - Jako kardiochirurdzy będziemy spotykali się również na tzw. hard teamach, czyli wielospecjalistycznych zespołach, w których jest i kardiolog, i kardiochirurg, ale też np. kardioanestezjolog, neurolog, radiolog. Jednym słowem kilka specjalizacji dla tzw. pacjentów z pogranicza kardiologii, kardiochirurgii i różnych dziedzin albo dla szczególnie trudnych przypadków, które należy omówić w zespole - wyjaśnia.

Pacjentów nie brakuje

Jakie to uczucie rozkręcać kardiochirurgię w szpitalu, gdzie do tej pory jej nie było. - Z jednej strony ogromna ekscytacja, która towarzyszy budowaniu czegoś od podstaw, czegoś zupełnie nowego. Z drugiej strony jest pewna trema - mówi kardiochirurg dr n. med. **Szymon Waligórski**.

Na początek kardiochirurdzy chcieliby przeprowadzić cztery operacje tygodniowo. Pewne jest jedno: zapotrzebowanie na leczenie kardiochirurgiczne jest ogromne. Nie tylko na północy województwa, gdzie do tej pory nie było oddziału kardiochirurgii. Zabiegi kardiochirurgiczne w gorzowskim szpitalu to szansa dla setek chorych.

Ponad 12 tysięcy podpisów

Zarząd lecznicy i specjaliści liczą więc, że kardiochirurgia w końcu będzie miała kontrakt z NFZ i stanie się samodzielnym oddziałem. Szpital walczy o to już niemal trzy lata. Społeczna kampania, którą prowadzi, przyniosła już ponad 12 tys. podpisów pod petycją do ministra zdrowia (na stronie szpitala wciąż można podpisać petycję). Lecznicę poparło ponad 20 lubuskich samorządów, organizacje branżowe i społeczne, osoby znane w regionie i całym kraju.

WSZW W GORZOWIE WLKP.



Fot. WSZW w Gorzowie

Joanna Jóźwik, pierwsza pacjentka operowana na pododdziale kardiochirurgii, i dr n. med. Seweryn Grudniewicz, który - wraz z zespołem - przeprowadził operację

Wystarczy jeden telefon a pozbędziemy się problemu

- Co zrobić, jeżeli w piwnicy, w komórce czy nawet w domu zalega stary sprzęt AGD lub elektroniczny?

Wystarczy jeden telefon i sprawa zostanie szybko, sprawnie oraz bezpłatnie załatwiona przez pracowników gorzowskiego INNEKO.

ZSEiE - co to jest?

Na zużyty lub popsuty tego rodzaju sprzęt mówimy potocznie „elektrośmieci”. Ze względu na ochronę środowiska, ale i bezpieczeństwa własnego i innych, nie wolno tych urządzeń wyrzucać do zwykłego pojemnika, porzucać w lesie ani w przydrożnych rowach czy komuś pod ogródek. Grozi za to wielotysięczna kara grzywny.

Zajrzyjmy teraz do przepisów i zawartych tam definicji. Zgodnie z ustawą o zużytym sprzęcie elektrycznym i elektronicznym terminem tym określamy zużyte urządzenia działające na zasadzie przepływu prądu elektrycznego lub na zasadzie oddziaływania pól elektromagnetycznych. Zużyte sprzęty elektryczne dzielimy na sześć grup:

1. sprzęt działający na zasadzie wymiany temperatury,
2. sprzęt zawierający ekrany,
3. źródła światła,
4. duże urządzenia,
5. małe urządzenia z wyłączeniem it,
6. małe urządzenia it.

Urządzenia elektryczne, w zależności od rodzaju i funkcji, zawierają zarówno cenne surowce - miedź, złoto, srebro, pierwiastki ziem rzadkich, jak i niebezpieczne elementy czy substancje takie jak kadm, brom, ołów, nikiel czy gazy cieplarniane.



Fot. INNEKO

- Wszystkie elektrośmieci najlepiej jest dostarczać do punktu ich odbioru przy ul. Teatralnej

Odzysk surowców jak i neutralizacja szkodliwych substancji dokonuje się w zakładach przetwarzania, na właściwych, wyspecjalizowanych liniach technologicznych.

To już 19 lat

- Trudno jest sobie wyobrazić dzisiejsze gospodarstwo domowe bez urządzeń elektrycznych - mówi **Mariusz Sztuba**, specjalista ds. sprawozdawczości, prowadzący Punkt Zbierania Zużytego Sprzętu Elektrycznego i Elektronicznego w INNEKO.

- Rozejrzyjmy się - wokół nas można ich naliczyć od kilku do nierzadko kilkadziesiąt sztuk. To od nas użyt-

kowników zależy, czy ten sprzęt w przyszłości trafi na dzikie wysypisko, powodując niebezpieczne emisje, czy też do prawie unormowanych punktów zbierania, bądź bezpośrednio do zakładów przetwarzania - zaznacza pan Mariusz.

Wybierając legalny kanał zbiórki ZSEiE mamy pewność, że potencjał tego odpadu zostanie wykorzystany bez szkody dla środowiska, zasilając gospodarkę w odzyskane surowce.

- Jako INNEKO, dawniej Zakład Utylizacji Odpadów, już od 2004 roku prowadzimy zbiórkę elektrośmieci - kontynuuje Mariusz Sztuba.

- W tym okresie na bazie doświadczeń wypracowaliśmy model zbierania polegający na mobilnej zbiórce oraz dostępnego całodobowo, stacjonarnego punktu zbierania. Każdy mieszkaniec może od poniedziałku do soboty, o dowolnej porze dnia i nocy, dostarczyć bezpłatnie elektrośmieci do punktu zbierania przy ul. Teatralnej 49 - wyjaśnia.

W dalszej części rozmowy pan Mariusz tłumaczy nam, że jeśli posiadamy duże urządzenie lub większą ilość drobniejszych, możemy złożyć zlecenie bezpłatnego odbioru, dzwoniąc od poniedziałku do

piątku, w godz. 7-15 na infolinię 95 722 58 58. Profesjonalna załoga odbiera ZSEiE w każdy czwartek w godz. 7-14. Jedyny warunek jest taki aby zużyty sprzęt był wystawiony minimum pod drzwi mieszkania.

Wymień odpady na bilety

To nie wszystko. INNEKO od dziewięciu lat cyklicznie organizuje event z okazji Dnia Ziemi, pod hasłem „Wymień odpady na kulturalne wypady”. W tym roku wydarzenie odbędzie się 22 kwietnia.

- Oczywiście zapraszamy Państwa do wspaniałej zabawy. Jak co roku wystarczy

zgrupować butelki pet, puszki, makulaturę lub ZSEiE i wymienić je na bilety na wydarzenie kulturalne, sportowe lub na wyjście do lokalu gastronomicznego. Tego dnia na parkingu Gorzowskiego Rynku Hurtowego za galerią handlową Nova Park czekać na Państwa będzie wiele atrakcji: pokazów, występów muzycznych, konkursów - zachęca nasz rozmówca.

To nie wszystko. W najbliższych tygodniach wspólnie z Celowym Związkiem Gmin MG-6 INNEKO rozpocznie pilotażowy projekt zbiórki kontenerowej małych urządzeń elektrycznych. W różnych częściach miasta zostaną podstawione specjalnie oznakowane kontenery na ZSEiE. Akcja rozpocznie się od czterech lokalizacji, lecz jeśli ten sposób zbierania spodoba się mieszkańcom, zamówione zostaną kolejne pojemniki.

Powszechność występowania „elektrośmieci”, ryzyko wystąpienia niebezpiecznych emisji jak i potencjał do powtórnego wykorzystania surowców w gospodarce sprawiają, że niezwykle ważnym aspektem jest właściwe postępowanie z tymi odpadami. Mijamy świadomość jak wiele zależy od Nas, od naszych wyborów. Dodajmy jeszcze, że rocznie do INNEKO trafia ponad 200 ton zużytego sprzętu, co oznacza, że o tyle mniej zaśmieca środowisko.

RB



Fot. INNEKO

Już 22 kwietnia zapraszamy na kolejny event z okazji Dnia Ziemi, pod hasłem „Wymień odpady na kulturalne wypady”



Praca ta jest wyzwaniem, ale też pewną przygodą

Lubuska Regionalna Akademia Dyplomacji w ramach RODM Gorzów Wielkopolski.

Ważnym obszarem działalności Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim jest realizacja różnego rodzaju projektów, które pozwalają m.in. na poszerzenie wiedzy i rozwój zainteresowań zarówno studentów, jak i szerszej społeczności lokalnej.

Otwartość na nowe wyzwania i wyjście z szeroka ofertą do społeczności lokalnej pozwala na udział w różnorodnych przedsięwzięciach proponowanych przez Ośrodek. Jednym z takich przykładów jest projekt Regionalny Ośrodek Debaty Międzynarodowej 2022-2024 w Gorzowie Wielkopolskim. Jest to zadanie publiczne finansowane przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP.

Regionalne Ośrodki Debaty Międzynarodowej (RODM) prowadzone są przez organizacje pozarządowe i szkoły wyższe w 16 miastach wojewódzkich w ramach sieci koordynowanej przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Głównym zadaniem Ośrodków jest animowanie debaty z zakresu problematyki międzynarodowej oraz priorytetów polskiej polityki zagranicznej na poziomie regionalnym z aktywnym udziałem lokalnych społeczności. Ośrodki współpracują z miejscowymi środowiskami opiniotwórczymi, organizacjami pozarządowymi, szkołami średnimi i wyższymi oraz samorządami.

Sieć Regionalnych Ośrodków Debaty Międzynarodowej we współpracy z **Akademią Dyplomatyczną** organizuje różnorodne działania promocyjne, informacyjne i edukacyjne dotyczące polskiej polityki zagranicznej oraz Służby Zagranicznej. Celem działalności Ośrodka Debaty Międzynarodowej jest przede wszystkim przybliżanie społeczności lokalnej priorytetów polskiej polityki zagranicznej oraz wzmocnienie kanałów współpracy pomiędzy MSZ, jednostkami samorządu terytorialnego, organizacjami pozarządowymi, placówkami edukacyjnymi i naukowymi oraz innymi podmiotami, których działalność obejmuje szeroko rozumianą współpracę międzynarodową.

Realizując założone cele RODM, Gorzów Wielkopolski podejmuje różnorodne działania skierowane do społeczności lokalnej. Spośród oferty licznych propozycji zachęcamy naszych uczestników do debaty publicznej na bieżące tematy dotyczące polityki zagranicznej. Prowadzimy też

tualne wyzwania i wiele innych. Ścisłe współpracujemy z **Akademią Dyplomatyczną MSZ**, która przybliża m.in. interesujące możliwości zatrudnienia w dyplomacji. Udział w Lubuskiej Regionalnej Akademii Dyplomacji pozwala na zdobycie wiedzy i kompetencji w zakresie różnych obszarów dy-

plomatycznych. Oznacza to, że stoimy obecnie przed licznymi wyzwaniami związanymi z odpowiednim przygotowaniem przyszłych dyplomatów. Proces ten musi się zacząć już na poziomie szkoły średniej, by właściwie przygotować się do późniejszego procesu rekrutacji. Kto może zostać aplikantem

podjęcia pracy. Zachęcamy wszystkich zainteresowanych pracą w dyplomacji do podjęcia się tego wyzwania, bo warto! W razie pytań lub wątpliwości zapraszamy na rozmowę do biura RODM.

Poza działaniami opisanymi powyżej proponujemy też działania informacyjno-edukacyjne, w ramach których oferujemy warsztaty organizowane wokół trzech głównych obszarów tematycznych: Polska myśl polityczna - jej historia i wpływ na współczesność, Bezpieczeństwo w Europie Środkowo-Wschodniej a współpraca narodów i dialog międzykulturowy a wzajemny szacunek i zrozumienie.

Proponowane obszary tematyczne pozwalają na podejmowanie dyskusji, organizowanie debat, konferencji i seminariów, które przybliżają szerszej grupie obywateli zagadnienia z zakresu spraw międzynarodowych.

Podejmowaną tematykę przybliżają uczestnikom zapraszani na spotkania specjaliści z poszczególnych dziedzin. Pozwala to na podejmowanie merytorycznych dyskusji, jak również uzyskanie przez uczestników kompletnej wiedzy z omawianego zakresu.

Dla uczniów szkół podstawowych proponujemy udział w **Akademii Małego Dyplomaty**, gdzie od najmłodszych lat zaznajamiamy ich m.in. z protokołem dyplomatycznym, savoir-vivrem i ciekawostkami dotyczącymi innych kultur i narodów. Dla uczniów szkół podstawowych i średnich oferujemy udział w warsztatach, seminariach i konferencjach dotyczących problematyki spraw międzynarodowych i bezpieczeństwa.

Prowadzimy też działania edukacyjno-informacyjne skierowane do szerokiego grremium mieszkańców regionu na temat Polski i jej polityki zagranicznej. Promujemy wśród społeczności lokalnej polską myśl polityczną skierowaną na kwestie współpracy narodów, jak również prowadzenie dialogu międzykulturowego. Ważnym obszarem działalności jest promowanie zarówno dorobku Polski w dziedzinie bezpieczeństwa w Europie Środkowo-Wschodniej, jak i suk-

cesów w budowaniu demokracji w kontekście międzynarodowych działań polskiego samorządu. Zwracamy uwagę na edukację społeczności lokalnej i poszerzenie jej wiedzy o wkładzie Polski w światowe dziedzictwo humanizmu, ze szczególnym uwzględnieniem kluczowych postaci. Staramy się przybliżyć ważne dla Polski postaci, szczególnie te, które w danym roku są patronami. Patroni roku 2023 to: Aleksander Fredro, Mikołaj Kopernik, Wojciech Korfanty, Jan Matejko, Maurycy Mochnacki, Jerzy Nowosielski, Aleksandra Piłsudska, Włodzimierz Przerwa-Tetmajer, Paweł Edmund Strzelecki, Wisława Szymborska i Jadwiga Żamojska. Rok 2023 został ponadto ustanowiony rokiem Pamięci Bohaterów i Bohateerek Getta Warszawskiego.

Ważnym obszarem działania jest też animowanie dyskusji na temat współczesnych problemów współpracy międzynarodowej, w tym z mieszkańcami województwa lubuskiego zarówno na temat bieżących problemów, jak również ich historycznych konotacji. Działalność Ośrodka wychodzi naprzeciw budowaniu społeczeństwa wiedzy i otwartego na nowe wyzwania współczesnego świata, dlatego tak ważny jest aktywny udział już od najmłodszych lat w procesie poznania otaczającej nas rzeczywistości i podejmowanie różnych wyzwań. Jednak, aby tak się stało, niezbędna jest wiedza, którą dostarczają współpracujący z Ośrodkiem specjaliści.

Nasze najbliższe działania współorganizowane z naszymi partnerami to: już w kwietniu Ogólnopolska Konferencja pt.: „Bezpieczeństwo narodowe Polski”. Serdecznie zapraszamy do uczestnictwa w organizowanych wydarzeniach.

Wszelkie informacje można znaleźć na stronie {<http://rodm-gorzowwielkopolski.pl/>}.

Jesteśmy na Facebook'u, YouTube, Twitterze i Instagramie.

Zapraszamy na nasze strony, gdzie znajdziecie bieżące propozycje i informacje. Jesteśmy otwarci na współpracę.

prof. AJP dr hab.
BEATA A. ORŁOWSKA
KOORDYNATOR RODM



działania informacyjno-edukacyjne skierowane do przedszkoli, szkół podstawowych i średnich oraz dla studentów. Koordynator i konsultanci Ośrodka starają się dotrzeć do szerszej społeczności mieszkańców poprzez organizowanie konferencji, seminariów i debat służących podniesieniu świadomości społecznej i podjęciu dyskusji na temat m.in. roli społeczności lokalnej w procesie kreowania międzynarodowej współpracy, która na pograniczu polsko-niemieckim ma istotne znaczenie. Zadania te realizowane są poprzez powołaną **Lubuską Regionalną Akademię Dyplomacji**.

W ramach **Lubuskiej Regionalnej Akademii Dyplomacji** prowadzone są różne aktywności z obszarów takich jak: dyplomacja historyczna, dyplomacja kulturalna, dyplomacja społeczna, polska polityka zagraniczna - współczesne problemy, ak-

tywności z obszarów takich jak: dyplomacja historyczna, dyplomacja kulturalna, dyplomacja społeczna, polska polityka zagraniczna - współczesne problemy, aktywności z obszarów takich jak: dyplomacja historyczna, dyplomacja kulturalna, dyplomacja społeczna, polska polityka zagraniczna - współczesne problemy, ak-

tywności z obszarów takich jak: dyplomacja historyczna, dyplomacja kulturalna, dyplomacja społeczna, polska polityka zagraniczna - współczesne problemy, ak-

tywności z obszarów takich jak: dyplomacja historyczna, dyplomacja kulturalna, dyplomacja społeczna, polska polityka zagraniczna - współczesne problemy, ak-

tywności z obszarów takich jak: dyplomacja historyczna, dyplomacja kulturalna, dyplomacja społeczna, polska polityka zagraniczna - współczesne problemy, ak-

Miałem dogrywać piłki do Zenka Burzawy

Z Robertem Cieślewiczem, byłym piłkarzem Stilonu, rozmawia Przemysław Dygas

- Jak trafił pan do Stilonu?

- W roku 1989 byłem wypożyczony z Lecha Poznań do Mieszka Gniezno i graliśmy w Pucharze Polski z rezerwami Stilonu w Gorzowie. Wygraliśmy ten mecz, a ja strzeliłem dwie bramki. Po meczu przyszedł do mnie trener Mieczysław Broniszewski, z którym znałem się z reprezentacji juniorskich i zapytał, czy nie chciałbym grać dla Stilonu. Dla mnie to była szansa i się zgodziłem, a działacze załatwili mój transfer z Lechem Poznań.

- Jakie warunki zaproponowano panu na początek w Gorzowie?

- Byłem już wtedy żonaty, a żona była w ciąży, więc priorytetem dla nas było mieszkanie. Klub się z tego wywiązał i zamieszkaliśmy w bloku, tuż obok stadionu, przy ulicy Sportowej. Pamiętam, że dostałem również kasety magnetofonowe, towar w tamtych czasach mocno deficytowy, ale produkowany przez Stilon. Pensja wpływała regularnie na konto, a Stilon był znany w Polsce z tego, że nie płacił może kokosów, ale zawsze na czas lub z minimalnym poślizgiem do dziesięciu dni, co zresztą było zapisane w kontrakcie.

- Grał pan w ataku z legendą Stilonu Zenonem Burzawą. Jak wyglądała



Drużyna Stilonu Gorzów z 1992 roku. Trzeci z prawej w dolnym rzędzie to Robert Cieślewicz

wasza współpraca na boisku?

- Graliśmy we dwójkę w ataku, a moim zadaniem było urwać się defensorom i dogrywać piłkę w pole karne do Zenka, który był niesamowitym snajperem i potrafił nawet z trudnej pozycji zdobyć gola. Mimo niskiego wzrostu świetnie grał głową, a ja przez te kilka lat grania z nim zaliczyłem kilkanaście asyst do Zenka.

- Jak pan wspomina słynny dla gorzowskiego środowiska mecz w Łodzi z Widzewem, gdzie główną rolę odgrywał sędzia Kostorzewski?

- Nie ma co ukrywać, że nas w Łodzi, kolokwialnie mówiąc, „skręcono” i szansa na awans uciekła. Prowadziliśmy z Widzewem po pięknej bramce, prawie z połowy boiska, świętej pamięci Wiesia Osieckiego. Potem Widzew nas przycisnął, ale gola nie mogli strzelić. Wtedy sędzia gwizdnął karnego, którego nie było. Protestowaliśmy, ale on z uśmiechem mówił, że zaraz gwizdnie kolejnego karnego.

- Kiedyś wieści, że zawodnicy gdzieś „balują” przed meczem czy po nim w lokalach rozrywkowych, rozchodzili się szybko wśród kibiców, a po drugie wielu zawodników nie prowadziło sportowego trybu życia i nie było takiej świadomości jak dziś. Jak pan się do tego odniesie?

- Oczywiście zdarzały nam się jakieś wspólne wyjścia, ale to nie było częste. Tym bardziej, że zaraz działacze się o tym dowiadywali od kibiców, a po drugie graliśmy o premie, więc trzeba było być przygotowanym. Pamiętam, jak kiedyś siedziałem przy ładnej pogodzie przy jednym piwie w barze Eden koło stadionu przez dwie, trzy godziny. Przechodzili tam ludzie, spacerowali z

psami i ciągle widzieli mnie, jak piję piwo. Wydawało im się, że jestem po kilku piwach. Na drugi dzień na meczu z trybun słyszałem, że Cieślewicz wczoraj balował.

- W jakich okolicznościach odszedł pan z Gorzowa do Śląska Wrocław?

- Trener Stanisław Świerk montował nową ekipę pod kątem awansu do ekstraklasy i chciał, abym przeszedł do Śląska. Dostałem niezłą ofertę i postanowiłem przejść do większego klubu z szansami na awans, co ostatecznie się udało i Śląsk po dłuższej przerwie wrócił do ekstraklasy.

- Potem wędrował pan po klubach, by trafić aż na Wyspy Owcze. Jak do tego wyjazdu doszło?

- Z Wrocławia trafiłem do Częstochowy, potem do Konina ściągnął mnie trener Eugeniusz Różański, który mocno na mnie stawiał w Stilonie po odejściu Burzawy do Pniew. Potem był jeszcze epizod w Zielonej Górze, ale nie było tam pieniędzy i wróciłem w rodzinne strony. Tu namówiono mnie do występów w niższej lidze w Huraganie Pobiedziska. Miejscowy trener mówił, że ma znajomego na Wyspach Owczych, który szuka napastnika. Zapytał czy chciałbym spróbować swoich sił i skontaktował mnie z Piotrem Krakowiakiem. Występy na Wyspach Owczych świetnie wspominał. Ze swoim klubem VB Vagur zdobyłem mistrzostwo, strzelałem wtedy sporo bramek. Zagrałem nawet z tym klubem w eliminacjach Ligi Mistrzów i sensacyjnie, jako pierwszy klub z Wysp Owczych, nie przegraliśmy pojedynku u siebie z mistrzem Białorusi. W sumie na Wyspach spędziłem osiem lat i z okazji jubileuszów klubu jestem tam zapraszany, działacze pamiętają o swoich byłych zawodnikach, opłacają bilety lotnicze i pobyt, co jest bardzo mile.

- Jeden z pana synów nadal mieszka, gra i trenuje na Wyspach Owczych?

- Tak, Łukasz cały czas tam mieszka, zdobył również mistrzostwo tego kraju. Teraz skupia się na pracy trenerskiej. Adrian natomiast mieszka w Walii, a swego czasu był blisko gry w pierwszej drużynie Manchesteru City, jeszcze przed przyjazdem arabskich szejków do tego klubu.

- Co pan obecnie robi?

- Po powrocie z Wysp Owczych pracowałem jako trener, lecz ciężko było z tego wyżyć i przystałem na propozycję kolegi, by zostać taksówkarzem. Początkowo łączyłem pracę na taksówce z trenowaniem zespołów młodzieżowych w Gnieźnie, lecz ostatecznie postanowiłem skupić się tylko na pracy taksówkarza.

- Dziękuję za rozmowę.

Sędzia biegający po boisku z parasolem

Listopad 1925 roku był mało przychylny piłkarzom i kibicom w Landsbergu.

Padło od początku miesiąca i nie inaczej było w niedzielę, 8 listopada. Wtedy to na dzisiejszym placu Grunwaldzkim (wówczas niemiecki Musterplatz) do walki o punkty w ramach rozgrywek robotniczych stanęły zespoły miejscowego Eintrachtu i Skwierzyny. Dodajmy, iż teren dzisiejszego placu Grunwaldzkiego przeżywał w owym czasie prawdziwe oblężenie ze względu na dużą ilość piłkarskich spotkań. Często trudno było znaleźć wolny termin, a sporo pojedynków było przekładanych z powodu braku miejsca w grafiku.

Sam plac pozostawiał wiele do życzenia, a zawodnicy mogli tylko pomarzyć o zielonej murawie. Dominował żwir i piasek, a w lecie nad boiskiem unosiły się tumany kurzu. Jesienią zaś pojawiały się ogromne kałuże i plac przypominał jedno wiel-



Na obecnym placu Grunwaldzkim przed wojną odbywały się mecze piłkarskie

kie bajoro. Wspomniana listopadowa niedziela od rana była deszczowa, a obie ekipy zastanawiały się wraz z

sędzią, czy jest w takich warunkach sens rozgrywania spotkania. Kibice z niepokojem zerkali na czarne chmu-

ry, ale ostatecznie sędzia Rothig z klubu Jahn Landsberg zagwizdał po raz pierwszy. Mecz był prowa-

dzony w trudnych, błotnistych warunkach, lecz piłkarze nie odstawali nóg. Konsekwencją takiej gry było zejście już w pierwszej połowie kontuzjowanego zawodnika Eintrachtu Landsberg i gospodarze musieli grać do końca tylko w dziesięciu. Wykorzystali to goście ze Skwierzyny, którzy prowadzili kilkanaście minut przed końcem spotkania 5:1.

W drugiej połowie, gdy nad boiskiem rozpętała się potężna ulewa, doszło do kurioznej sytuacji. Zawodnicy umorusani w błocie, przemoknięci, zaciekle walczyli o piłkę, a tymczasem sędzia Rothig nie miał zamiaru moknąć. Ku zdziwieniu kibiców i zapewne piłkarzy ratował siebie oraz swoją sędziowską marynarkę przed deszczem... chroniąc się pod parasolem. Być może był przygotowany na ulewę i miał ze sobą parasol

lub ktoś z publiczności mu go pożyczył. W każdym bądź razie przez pewien czas sędzia biegał, a raczej dostojnie spacerował po boisku pod parasolem, omijając powstające kałuże. Odnotował to dziennikarz, który był zbliżony do końca tylko w dziesięciu. Wykorzystali to goście ze Skwierzyny, którzy prowadzili kilkanaście minut przed końcem spotkania 5:1.

Samo spotkanie zostało przerwane kilka minut przed końcem w momencie, gdy sędzia Rothig nakazał zejść piłkarzowi Eintrachtu z boiska za ostry faul. Ten nie chciał się pogodzić z decyzją arbitra, który został ostatecznie zmuszony do przerwania meczu. Dziennikarz nie wspominał już, czy podejmując decyzję o zakończeniu spotkania nadal dzierżył w dłoni parasol.

PRZEMYSŁAW DYGAS

Celem naszego zespołu jest odjechanie 20 spotkań

Z Waldemarem Sadowskim, prezesem ebut.pl Stali Gorzów, rozmawia Robert Borowy

- W dzisiejszych czasach bez pieniędzy nie ma żużla na wysokim poziomie. Pan zapowiedział, iż klub planuje 20-milionowy budżet. Czy jego realizacja jest zagrożona, bo ostatnio pojawiły się informacje, że Stal ma problemy finansowe?

- To są tylko medialne spekulacje, które pojawiły się z chwilą, kiedy nie otrzymaliśmy od miasta dofinansowania na poziomie, o które wnioskowaliśmy. Jednak klubowy budżet na 2023 rok uwzględniał po stronie przychodów taką samą kwotę, jaką przyznał nam prezydent Gorzowa.

- To dlaczego wystąpiliście o wyższą?

- Ponieważ mieliśmy w planach realizację pewnych działań inwestycyjnych, które chcieliśmy zrealizować w najbliższym czasie. Część z tych planów będzie musiała być odroczone. Jeżeli chodzi o stronę sportową, budżet mamy poukładany, wszelkie płatności są realizowane zgodnie z planem.

- Jak wygląda obecnie sprzedaż karetów?

- Każdy sezon osadzony jest w konkretnej sytuacji makroekonomicznej. Już w zeszłym roku braliśmy pod uwagę spadek sprzedaży karetów i biletów. Zakładałem, że w przypadku karetów sprzedaż będzie niższa o 10 procent, ale obecnie jest to na poziomie 5-6 procent. W tej chwili różnica między analogicznym okresem ubiegłego roku wynosi około 150-170 karetów. Jednak w zeszłym roku do tej puli liczono wszystkie karty, w tym bezpłatne. Teraz liczymy tylko sprzedane. Mamy informację, że część zdecydowanych na kupno czeka do rozpoczęcia sezonu.

- Wielu prezesów krytykuje, kiedy musi jeździć w piątki, bo wpływa to na niższą frekwencję na meczach. Pan jednak nie narzeka na piątkowe terminy, a w przypadku Stali będzie ich aż pięć.

- Oczywiście, że nie narzekam, a wręcz przeciwnie. Rozmawiałem na ten temat z wieloma kibicami i oni chwalą sobie te terminy, bo po piątkowym spotkaniu mają wolny weekend. To samo dotyczy zawodników jeżdżących w Grand Prix, którzy mogą przed piątkowym meczem na własnym



Fot. Robert Borowy

- Najważniejsze, żebyśmy w drużynie nie mieli kontuzji - dmucha na zimne prezes Waldemar Sadowski

torze potrenować. Prawda jest jednak taka, że frekwencja w dużej mierze zależy od wyników osiąganych przez zespół i nie ma znaczenia, jaki to jest dzień tygodnia. Wierzę w drużynę, którą zbudowaliśmy i dlatego nie martwię się o frekwencję.

- Same zalety.

- Tak to widzę, prawda jest taka, że znajdziemy tyle samo za, jak i przeciw, ale czy o to chodzi, żeby przerzucać się argumentami? Ale podam taki przykład, bo pewnych rzeczy się nie dostrzeżę na pierwszy rzut oka. Po ostatnim spotkaniu kolejki, czyli drugim w niedzielę, odbywa się magazyn PGE Ekstraligi na stadionie, na którym odbył się dany mecz. I gospodarze muszą ponieść koszty oświetlenia przez kolejne dwie godziny. To są naprawdę duże pieniądze, zwłaszcza przy dzisiejszych cenach za energię.

- W wielką sobotę, 8 kwietnia, startują rozgrywki PGE Ekstraligi. Jak oceni pan poziom przygotowania zespołu do sezonu?

- Moją ocenę mogę sprowadzić do oceny sfery mentalnej, ponieważ w tej chwili zawodnicy realizują ostatni etap przygotowań, tych bezpośrednio na torze. Z tą oceną będziemy musieli jednak poczekać do pierwszych meczów. Realizacja wszystkich wcześniejszych etapów przebiegała zgodnie z planem. Jestem bardzo zadowolony, szczególnie z mentalnego przygotowania zawodników. Widać u nich dużą motywację i chęć do rywalizacji. W tej sferze wszystko funkcjonuje dosko-

nale i z całą pewnością przełoży się na wynik sportowy.

- Czy plan przygotowania fizycznego został w pełni zrealizowany, nie tylko przez zawodników trenujących na miejscu, w Gorzowie, ale tych realizujących indywidualny tok przygotowań?

- Wszyscy profesjonalści realizowali swój indywidualny tok przygotowania do sezonu i jestem spokojny o przygotowanie fizyczne tych zawodników. Zobaczymy, jak wyjdą testy, które przeprowadzimy przed sezonem i porównamy z tymi jesiennymi, które przeprowadziliśmy przed rozpoczęciem okresu przygotowań.

- Anders Thomsen zapewnia, że jest w pełni zdrowy. Nie obawia się pan jednak u niego pewnej blokady psychicznej po tak skomplikowanej kontuzji, jakiej nabawił się w Glasgow, łamiąc w kilku miejscach nogę?

- Absolutnie, Anders to człowiek o fantastycznej osobowości optymisty i żużlowiec z krwi i kości. Każdy, kto uprawia tę dyscyplinę, zdaje sobie sprawę z ryzyka, które podejmuje i stara się je minimalizować. Jeśli jednak dochodzi do urazu i jest on całkowicie odwracalny, to tak jak w przypadku Andersa działa to jak kolejne wyzwanie, z którego on jako sportowiec musi wyjść zwycięsko. Po kontuzji nie ma już śladu. Jedyną rzeczą, która o niej przypomina, jest specjalna wkładka usztywniająca w bucie żużlowym.

- Proszę potwierdzić raz jeszcze. Czyli po kontuzji nie ma śladu?

- Nie ma. Jak trzeba będzie, Anders w każdej chwili zatańczy, bo jak go znamy z różnych działań marketingowych, bardzo to lubi.

- Ostatnio klub nawiązał na różnych polach współpracę z niemieckim środowiskiem żużlowym. Dlaczego wybraliście ten kierunek w poszukiwaniu kibiców? Czyżby nasz regionalny rynek został już na tyle wyeksploatowany, że postanowiliście szukać zewnętrznych rynków?

- Lokalny kibic jest dla nas najważniejszy i wszystkie działania marketingowe zawsze są czynione pod kątem sympatyków żużla z Gorzowa. Natomiast czasy się zmieniają, żużel stał się dyscypliną powszechnie znaną i naturalnym jest, że wzbudza zainteresowanie wśród szerszej publiczności niż tylko lokalna. Dlatego postanowiliśmy zacząć zachęcać do odwiedzania naszego stadionu również kibiców z innych regionów. Niemiecki rynek, szczególnie w rejonie Berlina i na północ od stolicy Niemiec, był dla nas rynkiem niezagospodarowanym, a posiada naprawdę duży potencjał. Mogliśmy się o tym przekonać we wcześniejszych latach, kiedy to po kilka autokarów kibiców przyjeżdżało na gorzowskie Grand Prix.

- Czy skórka jest warta wyprawki, bo szeroko prowadzone akcje marketingowe kosztują, a nie ma gwarancji, że w Niemczech

sprzedaż biletów choćby na mecze ligowe, szczególnie piątkowe, będzie szła jak z płatka?

- Działania marketingowe mają to do siebie, że zanim zaczną przynosić zakładane efekty muszą mieć czas na zaistnienie w świadomości odbiorcy. Jako klub stawiamy pierwsze kroki na tym rynku i potrzebujemy trochę czasu na wypracowanie efektywnych instrumentów marketingowych. Jest to przedsięwzięcie długofalowe. Zaczęliśmy od wizyty na ice-speedway'u w Berlinie, gdzie nasze stoisko cieszyło się bardzo dużym zainteresowaniem. Chwilami obawiałem się, że zostaniemy tam zdeptani. Teraz będziemy działać dalej już na żużlowych imprezach w Niemczech. W tym celu podpisaliśmy umowę z German Speedway Masters, która stwarza nam różne możliwości promocji gorzowskiego żużla.

- Jakież?

- Mamy podpisaną umowę na szereg działań, których nie musimy kadrowo zabezpieczać. Będą to czynili gospodarze, oni również będą nas promować w naszych klubowych uniformach. Nawet będą mieli swój motocykl, a my wyślemy nasze pokrowce, żeby całość była w stalowych barwach. Kolejna sprawa to promocja Stali oraz Gorzowa w niemieckich rozgłoszeniach radiowych. Stworzyliśmy system internetowej sprzedaży biletów skrojony pod niemieckich kibiców, żeby ułatwić im zakup wejściówek na nasze imprezy. Jako klub zostaliśmy zaproszeni do Frankfurtu nad Odrą na obchody Dnia Wiosny. I tam również otrzymaliśmy miejsce na wyeksponowanie swojej oferty. Podobne działania planujemy wobec kibiców z naszego regionu. Mamy w planie wizyty w różnych miejscowościach, chcemy nadal zachęcać do odwiedzania naszego stadionu kibiców żużla, choćby ze Szczecina.

- Czy podpisanie umowy z Celiną Liebmann to ukłon w stronę naszych zachodnich sąsiadów czy bardziej przemyślana taktyka?

- Na ten kontrakt trzeba spojrzeć z dwóch stron. Pierwsza, to rzeczywiście możemy mówić tutaj o pew-

nych działaniach promocyjnych, ale w szerszym zakresie niż to się może wydawać na pierwszy rzut oka. W Niemczech jej popularność jest duża, co nam może też pomóc, ale ważne jest także to, że Celina stała się twarzą kobiecego żużla w Światowej Federacji Motocyklowej FIM. Bardzo mocno jest też zaangażowana w promocję Grand Prix. Dla nas jest to ważny aspekt. Pamiętajmy też, że świat idzie do przodu, sport również.

Obserwując przykładowo skoki narciarskie widzimy, jak szybko rozwinął się ten sport w kobiecym wydaniu. W żużlu też trzeba być na to przygotowanym, choć dzisiaj nie wiemy, w którą stronę wszystko pójdzie.

- A w aspekcie sportowym?

- Mówimy tylko o rozgrywkach U-24 i uważam, że danie jej szansy na sprawdzenie się w tej lidze jest działaniem nowatorskim, ale pożądanym. Oczywiście to trener będzie decydował, czy Celina jest przygotowana na jazdę w tej lidze, wcześniej pojawi się na treningach i zobaczymy. Sam jestem ciekawy, jak się spisze, uważam, że może swoją postawą motywować też naszych juniorów do lepszej jazdy. Wiadomo, że chłopcy nie lubią przegrywać z dziewczynami.

- Typowanie wyniku jest zawsze rzeczą trudną, ale to tylko zabawa. Gdyby miał pan wskazać, jakie miejsce zajmie Stal na zakończenie sezonu, to jak wyglądałby pański typ?

- Celem naszego zespołu jest odjechanie 20 spotkań w tym sezonie ligowym. Oznacza to, że chcemy być czarnym koniem rozgrywek i awansować do strefy medalowej. Nie mówię tego, bo tak wypada, żeby to powiedzieć. Jestem przy zespole, świetnie poznałem naszych zawodników, widzę, jak są zmotywowani i nikt z nich nie patrzy na notowania ekspertów. Eksperci rozdali medale, podzieliłi miejsca, a przecież nikt jeszcze nie wyjechał na tor. Do play off wejdzie sześć zespołów, a w fazie pucharowej wszystko może się zdarzyć. One rządzą się swoimi prawami i każdy może zaskoczyć. Najważniejsze, żebyśmy w drużynie nie mieli kontuzji.

- Dziękuję za rozmowę.

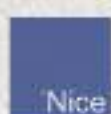
r e k l a m a



METALPLAST

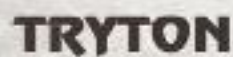
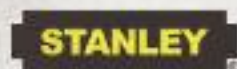


HYDRAULIKA | NARZĘDZIA | ELEKTRONARZĘDZIA | ELEMENTY ZŁĄCZNE | ZAWIASY
ELEMENTY OGRODZENIOWE | AUTOMATYKA DO BRAM | AKCESORIA MEBLOWE I DRZWIOWE



systemy przesuwne

somfy.



METALPLAST GORZÓW WLKP., UL. GARBARY 9

Sekretariat 724 555 536, Dział Metalowy 724 555 546

Dział Akcesoriów Drzwiowych i Okiennych 724 555 538

Dział Akcesoriów Meblowych 724 555 537

www.metalplastgorzow.pl, market@metalplastgorzow.pl

godziny otwarcia: 8⁰⁰-18⁰⁰, sob. 9⁰⁰-14⁰⁰

